OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

GŁOS KANIOWCZYKÓW i ŻELIGOWCZYKÓW

ORGAN ZWIĄZKU KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW

Nr. 6 WARSZAWA, CZERWIEC 1934 ROK II

TREŚĆ:

DWA ZWIĄZKI

Sięgnijmy myślą wstecz. Rok 1917. Żołnierz-Polak, acz wciśnięty w mundur rosyjski, nie tonie w morzu anarchji rosyjskiej, lecz odruchowo grupuje się w Związku Polaków Wojskowych na froncie rumuńskim.



Dzieje Związku i jego martyrologja: II Korpus W. P., Kaniów, tajna Organizacja Werbunkowo-Agitacyjna, Polska Organizacja Wojskowa, Murman, Syberja, Kubań, Odesa, Besarabja... Wreszcie IV Dywizja Strzelców gen. Żeligowskiego. Niezliczone zwycięskie boje na obczyźnie z myślą o Niepodległej Polsce. Radość przedostania się z bronią w ręku na Ziemie Polskie — do Stanisławowa. I znowu bój w szeregach Armji Narodowej — jako jedyna zapłata za długą tułaczkę, — bój zwycięski, ostateczny, bo pod wodzą generała Lucjana Żeligowskiego wyzwalający Małopolskę Wschodnie aż po Zbrucz z pod władzy wroga.

A dziś? W 15 rocznicę zajęcia Stanisławowa gościmy w drogiem sercu naszemu mieście tam jako Związek Kaniowczyków i Żeligowczyków, na którego czele stoją dotąd czynni działacze b. Związku Polaków Wojskowych.

Dziś gdy świat cały, a z nim i Polska przeżywa najcięższy z kryzysów gospodarczych, — gdy świat nie oderwał się jeszcze od zasady: chcesz pokoju — szykuj się do wojny, — Ojczyzna potrzebuje, jak w okresie walk o Jej wyzwolenie, dzielnych obywateli na każdem polu.

Wierzyłem i wierzę, a nie zawiodła mnie dotąd ta wiara, że członkowie Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków, związani żywemi nićmi z b. Zw. Polaków Wojskowych, — zapatrzeni w swego Wodza Naczelnego Marszałka Józefa Piłsudskiego, — na czele z dowódcą naszym i prezesem honorowym Związku generałem broni Lucjanem Żeligowskim — kroczyć będą do końca istnienia swego w awangardzie społecznej bok o bok wielkiej rodziny wojskowo-niepodległościowej, hołdującej najwyższemu nakazowi: Prawem naczelnem — dobro Państwa.

Bronisław Nakoniecznikoff-Klukowski.

MAGICZNE ZDANIE

Generałowi
Lucjanowi Żeligowskiemu
poświęcam

Tak niedawno, a zda się wieki minęły od chwili, kiedy dywizja nasza, IV Dywizja Strzelców gen. Żeligowskiego, po długiej tułaczce, przerzedzona kulami nieprzyjacielskiemi a ołowiem tych-że kul zlutowana, — stanęła w Stanisławowie.

Niema słów w naszym biednym ludzkim języku, któreby odtworzyły, zobrazowały stan umysłów i dusz w IV Dywizji.

„Żądamy, by wprowadzono nas w śmiertelny bój, by się wkupić w łaski Ojczyzny"... „Tam biliśmy się z myślą o Ojczyźnie, tu — o nią samą"... Czy tak?

Któż to już dokładnie określił, co to jest Ojczyzna? Kto to wie?

Wie siłą instynktu dziecko, oderwane od biednej matki. Wie rolnik, oderwany od ziemi, która go ledwie wyżywić potrafiła. Wie pogorzelec, powracający na zgliszcza. Wie mieszkaniec wulkanicznego zbocza gór, powracający po każdym wybuchu i znowuż stawiający tam swą lepiankę.

Wie o tem również żołnierz IV Dywizji!..

Jakoż wiedzą o tem najlepiej ludzie biedni, znękani, a znajdujący w sobie dość sil, by z bronią w ręku przebijać się ku niej, ku swej piasczystej ziemi, mizernej chałupie...

Wiedzą coś niecoś o nałogu tym poeci, opiewający bohaterstwa biednych patrjotów i zagrzewający ich do dalszych walk.

Wiedzą o tem dobrze wodzowie i dlatego bez ryzyka przegranej prowadzą ich do najkrwawszych bojów o Ojczyznę.

. . . .

Tak poprowadził nas Żeligowski do Ojczyzny.

„Tu już Polska" — szepnął ktoś w pewnej chwili.

Oddział zatrzymał się bez rozkazu. Nabożny kmieć ukląkł, dłońmi wtulił się w ziemię i nie strzepując piasku, przycisnął je do piersi. Inteligent odwrócił się, by nie zdradzić szklącej się w oku łzy...

Czy zmienił się pejzaż? Tak, zmienił się, naśladując krajobraz malowany w sercach żołnierza-emigranta...

Tam właśnie odmalowywała się Ojczyzna, nie do pomyślenia pięknemi wzorkami.

Czy kto zrozumie, dlaczego jeden z wielkich pisarzy, pragnąc odtworzyć boleść swego bohatera, żegnającego nazawsze pokój, w którym się wychował, — kazał mu zwrócić się twarzą ku szafie z książkami i wygłosić pozornie komiczny monolog: „Wielce szanowna szafo"....

Czy zrozumie kto, dlaczego w momencie tak wielkiej radości smutek wielki zapanował w oddziale? I komiczny obraz przedstawił się oczom przechodniów, którzy nie zaznali oderwania od tej ziemi. Jeden pogładził drzewo i przyjrzał się uważnie chropowatej korze. Inny z głupią miną przesiewał piasek przez palce. Znowu inny bezmyślnie przyglądał się białym obłoczkom, zmieniającym co chwila kształty...

Ojczyzna...

. . . .

I w takim oto momencie gen. Żeligowski wydaje rozkaz o przemianowaniu IV-ej Dywizji Strzelców gen. Żeligowskiego na 10-tą dywizję piechoty — bez jego imienia.

Osłupieliśmy, przywróceni mocnem uderzeniem pięści do rzeczywistości.

Dlaczego? Za jakie grzechy?!..

Jedyny oddział zakordonowy, który po chlubnych bitwach wrócił z bronią w ręku do kraju, by się dalej bić w szeregach armji narodowej!

Narady, konwentykle. Chwila zwątpienia. Obcemu obserwatorowi wydaćby się mogło, że za chwilę podniesiemy żagiew buntu. O, a buntować potrafiliśmy się jak nikt! Gdy nam chciano odebrać honor walki orężnej z Niemcami i skierować na teren ich okupacji... Gdy nas chciano użyć do walki o obce programy rewolucyjne...

Pozbawieni nazwy, z którą łączyło nas tyle cierpień i radości. Pozbawieni jej w chwili, gdy samą nazwą mówimy społeczeństwu, co my za jedni. Pozbawieni... paszportu, bez którego nie puszczą nas może przez próg rodzinny.

W tej chwili zjawia się znowu Żeligowski, który niech sam opowie, co przeżywał w owej chwili, i spokojnym głosem tłumaczy:

„Tego od nas wymaga Ojczyzna. Mam telegraficzny rozkaz Naczelnego Wodza naszego"...

Magiczne zdanie. Bardzo pamiętne!

Później dowiedzieliśmy się, że to naiwna koalicja dla jakichś bliżej jej samej nieznanych celów politycznych zabrania się bić z Ukraińcami IV-ej Dywizji, jako podporządkowanej dowództwu francuskiemu.

Nie bić się! Z kimkolwiek nie bić się, gdy Ojczyzna zagrożona?!..

Wiedział Żeligowski, że owo magiczne zdanie podziała tak, jak niedawno jeszcze rozkaz: wymarsz do kraju...

Wiedział o tem dobrze i ze spokojem doniósł Na-

czelnemu Wodzowi, że 10-ta dywizja piechoty rozpoczyna bój z wrogiem.

Drugie imię z krwawego bierzmowania.

Bolesny był to chrzest.

Dziś już zupełnie usprawiedliwiony. A jednak bolesny.

W piętnastym roku chrztu krwawego, pod pseudonimem 10-ej dywizji piechoty nazywamy siebie żeligowczykami, jeśli już nie mogliśmy zachować miana „czwartaków"...

Żeligowczycy.... Tak! Choć już wszystko rozumiemy ,choć już wiemy, że była i taka dywizja na tym-że terenie, która na rozkaz Francuzów powstrzymała się od walki, — choć już wszystko wiemy, to jednak dyplomatyzowanie dziś nas już nie obowiązuje.

I powiemy całą prawdę: jak ongiś — dziś równie bolejemy, żeśmy tak nagle, żeśmy tak sztucznie urwali dzieje IV-ej Dywizji Strzelców gen. Żeligowskiego.

Magiczne zdanie: Ojczyzna... Naczelny Wódz... Niech żyją!...

Mieczysław Birnbaum.

Wł. Rupniewski kpt.

4 Dyw. Strz. Gen. Żeligowskiego.

15 lat dziś mija, kiedy 4 Dywizja strzelców pod wodzą gen. Żeligowskiego, przekroczyła granice Polski, koncentrując się w rejonie Stanisławowa, aby w momencie najcięższych zmagań z inwazją ukraińską, — zaważyć na szali krwawych walk, toczących się we Wschodniej Galicji.

Organizowana gdzieś hen, wśród stepów dalekiego Kubania, zagubiona w morzu anarchji, wciągana w wiry cudzych wojen domowych, zmuszona zazdrośnie strzec swej polskości, swej ideologji, osamotniona — 4 dywizja Strzelców musiała przejść długą, ciernistą drogę, nim osiągnęła wreszcie swój cel, drogę pełną walk i bojów, nadziei, zwątpień i trudów, dziwnych kolei, — które siłą rzeczy biec musiały równolegle do dziwnych wypadków, toczących się z zawrotną szybkością w końcowym okresie wojny światowej.

Bitwa pod Kaniowem II Korpusu Polskiego z Niemcami i kapitulacja jego w dniu 11 maja 1918 roku nie stały się grobem formacyj polskich na Wschodzie, jak chcieli tego Niemcy, przystępując następnie do pokojowej już likwidacji I i III korpusów polskich. Przeciwnie — Kaniów zapalił serca i duszę, zahartował wolę żołnierza polskiego. Prawie nazajutrz po bitwie rozpoczęło się nowe, pełne rozmachu i tempa formowanie oddziałów polskich, mimo, że sytuacja polityczna i wojskowa na Wschodzie zdawały się pozornie beznadziejne: Ukraina i Białoruś okupowane przez wojska austro-niemieckie, w Rosji centralnej do głosu poczęli dochodzić bolszewicy, na południu zaczęto formować ochotniczą białą armję; wszędzie panował chaos, anarchja, wojna domowa.

W związku z tem największą trudność stanowił wybór rejonu, któryby posiadał odpowiednie warunki sprzyjające formowaniu oddziałów. Wybór padł na rejon Archangielska i Murmańska, okupowane przez oddziały koalicyjne i jako porty na morzu Białem i oceanie Lodowatym — posiadające łączność morską z Anglją i Francją. Natychmiast przystąpiono do zorganizowania odpowiedniego aparatu werbunkowego i etapowego i już po paru tygodniach wytężonej pracy organizacyjnej, wczesnem latem 1918 roku ruszyły oddzielne grupy żołnierzy przez Moskwę, Niżnij Nowgorod i Wołogdę do Archangielska.

Dziś, gdy z perspektywy lat oceniamy tę decyzję, zdumienie nas ogarnia, ile energji i utajonych sił, ile woli kryło się w tem postanowieniu, jaka wiara w żołnierza, który musiał przejechać wzdłuż całą Rosję,



Gener. St. Małachowski b. d-ca piechoty 4-ej Dyw.

tysiące kilometrów, w strasznych warunkach komunikacyjnych, narażony na przedzieranie się przez bolszewickie fronty — by znaleźć się znów w karnych szeregach oddziałów polskich.

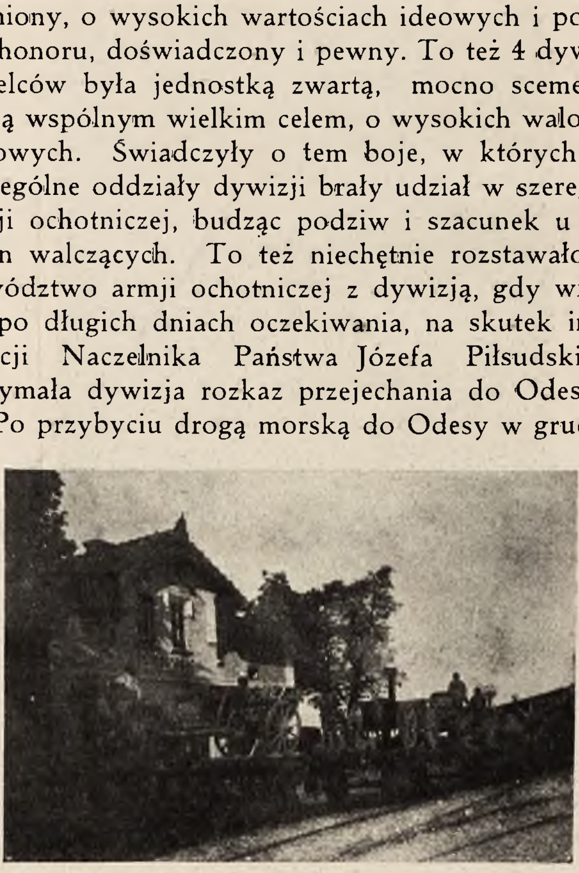
Bolszewicy szybko się jednak zorjentowali w sytuacji i po paru tygodniach drogi komunikacyjne na Murman zostały zamknięte, a część transportów aresztowana i osadzona w więzieniach. Uniemożliwiło to dalszą akcję, zwrócono się więc zkolei początkowo w kierunku Syberji, — a następnie wobec nowej, dogodnej sytuacji, jaka wytworzyła się na południu Rosji — ostatecznie ustalono jako rejon formacyjny, — okręg kubański.

We wszystkich tych poczynaniach przyświecała myśl restauracji II korpusu polskiego. Ponieważ korpus ten składał się z 4 i 5 dywizji strzelców, — 1, 2, i 3 dywizje strzelców wchodziły w skład I korpusu, — oddziały formujące się na Kubaniu otrzymały nazwę 4 dywizji z tem, że jeśli warunki i czas pozwolą na sformowanie 5 dywizji strzelców, rekonstrukcja II korpusu stanie się faktem.

Zły los chciał inaczej — 5 dyw. strzelców, sformowana na Syberji, została tam odcięta i połączyć tych dywizyj w korpus nie udało się.

Znów więc zawrzała praca organizacyjna, zahamowana na pewien czas przez wrogi stosunek bolszewików. W stanicy Paszkowskiej, pod Ekaterynodarem, rosnąć poczęła jak na drożdżach przyszła 4 dywizja strzelców. W szeregach jej znalazł się żołnierz ze wszystkich formacyj polskich jakie istniały do tego czasu w kraju i na obczyźnie, a więc z I i II Brygady Legjonów, z I, II i III Korpusów Polskich, z Polskiej Organizacji Wojskowej, — żołnierz uświadomiony, o wysokich wartościach ideowych i poczuciu honoru, doświadczony i pewny. To też 4 dywizja strzelców była jednostką zwartą, mocno scementowaną wspólnym wielkim celem, o wysokich walorach bojowych. Świadczyły o tem boje, w których poszczególne oddziały dywizji brały udział w szeregach armji ochotniczej, budząc podziw i szacunek u obu stron walczących. To też niechętnie rozstawało się dowództwo armji ochotniczej z dywizją, gdy wreszcie po długich dniach oczekiwania, na skutek interwencji Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, otrzymała dywizja rozkaz przejechania do Odesy.

Po przybyciu drogą morską do Odesy w grudniu



St. kol. Sadogóra



Otynja — stacja graniczna

1918 r., dywizja weszła w skład armji koalicyjnej, okupującej wybrzeże Czarnego Morza. Nadchodzą tu wieści o ogłoszeniu Niepodległości Polski, o powrocie Komendanta Piłsudskiego, o rozbrojeniu Niemców, o walkach pod Lwowem, o tworzeniu armji polskiej. Zaczyna się więc palić ziemia pod stopami dywizji, jednym tchem chciałaby się znaleźć w ojczyźnie, by bronić jej zagrożonych rubieży. Każdy dzień jest drogi, może jutro, pojutrze będzie zapóźno. Wojskowe, polityczne, strategiczne racje dowództwa grupy francuskiej, okupującej rejon Odesy niebardzo chcą się mieścić w rozgorączkowanych głowach. Tęskny wzrok biegnie na Zachód, gdzie zdaje się widać łuny pożogi nad ojczyzną, skąd zda się słychać głuche pomruki kanonady broniącego się rozpaczliwie Lwowa.

Wśród ciągłych walk, wypadów i potyczek z otaczającym Odesę wrogiem, — czas szybko biegnie, ale równie szybko narasta gorycz i zniecierpliwienie na przedłużający się pobyt w Odesie.

W kwietniu dopiero następuje przełom i zwrot w sytuacji dywizji — dowództwo francuskie wobec położenia na froncie decyduje się wycofać swe oddziały do Rumunji.

Jeszcze raz, ostatni już na obczyźnie, krwawi się dywizja, osłaniając odwrót, jako straż tylna oddziałów koalicyjnych. Po dwudniowych, ciężkich walkach w dniu 5 i 6 kwietnia 1919 r., staje dywizja na ziemi rumuńskiej — lecz upłynęło jeszcze 2 długie miesiące, pełne niepokoju, pertraktacyj i rozmów politycznych, nim dywizja uzyskała wreszcie zezwolenie na przekroczenie granicy polskiej.

Dnia 10 czerwca 1919 r. w podniosłym nastroju przekroczyły oddziały dywizji granicę i znalazły się wreszcie na polskiej ziemi w szeregach armji polskiej.

Dywizja pospiesznie koncentruje się w rejonie Stanisławowa—Tyśmienicy, aby, na rozkaz Naczelnego Wodza, natychmiast rozpocząć akcję przeciw posuwającym się na Lwów i Stanisławów wojskom ukraińskim.

Z całym impetem przechodzi dywizja do natarcia. 21 i 22 czerwca odrzuca nieprzyjaciela od Halicza, który próbował on zdobyć, forsuje Dniestr i opanowuje przeprawy w Niżniowie dochodząc następnie do Strypy.

Boje pod Niżniowem, Jazłowcem, Uścieczko jeszcze raz wykazały bojowe wartości dywizji. Przyzwyczajona w Rosji do wielkich przestrzeni, do walki ruchowej, mając na czele starego żołnierza i świetny sztab, dywizja stała się groźnym przeciwnikiem pewnych siebie, przeważających liczebnie Ukraińców. Nie pomogło skoncentrowanie i rzucenie na dywizję 5 brygad III korpusu ukraińskiego pod dowództwem niemieckiego generała. Dywizja wypełniła nakazane jej zadanie, usuwając groźne niebezpieczeństwo, grożące prawemu skrzydłu frontu galicyjskiego.

Wobec nakazanego przez główne dowództwo francuskie wycofania wszystkich oddziałów armji gen. Hallera z frontu ukraińskiego, wywołanego politycznemi względami i przyjaznym stosunkiem, jaki panował w kwaterze francuskiej dla sprawy ukraińskiej, Naczelny Wódz zmuszony został zmienić nazwę dywizji. W końcu czerwca gen. Żeligowski otrzymał od Naczelnego Wodza następujące pismo: Wódz Naczelny Wojsk Polskich do Generała Żeligowskiego.

„Przesyłam na ręce Generała wyrazy serdecznej radości, że dzielne wojska przez Pana dowodzone, po długiej tułaczce i świetnych walkach na obcej ziemi stanęły wreszcie na gruncie ojczystym.

Za dotychczasową służbę w obronie honoru oręża polskiego dziękuję Generałowi, oficerom i żołnierzom dywizji, która rozporządza kadrowym materjałem potrzebnym gwałtownie dla całego wojska; rozwiązuję niniejszem Jego dywizję, przeznaczając skład do zaszczytnej roli zapłodnienia szeregów armji polskiej duchem wojennym, który dotąd cechował dywizję Pana Generała.

J. Piłsudski — Wódz Naczelny".



Pogrzeb lotników w Odesie

4 dywizja strzelców weszła w skład 10 dywizji piechoty, skład której był więcej niż minimalny. Stało się zadość politycznym wymogom, dywizja jako taka przestała istnieć, jednak tradycje jej, wraz ze składem osobowym, przejęła całkowicie 10 dywizja piechoty, której dowództwo w czasie wojny polsko-rosyjskiej w 1920 r. sprawował nadal gen. Żeligowski.

Nie zmarnował się wysiłek ogromny, nie poszły na marne trudy i krew przelana na obczyźnie — los był łaskawy dla 4 dywizji strzelców, — zamierzenia i cele jej zostały osiągnięte. Zdążyła nadbiec na ratunek zagrożonej Ojczyzny w chwilach dla niej najcięższych, zdążyła wziąć zwycięski udział w walce o rubieże polskie, — w czasie wojny 1920 r. była jedną z tych dywizyj, na które Wódz Naczelny mógł zawsze liczyć.

Bez zbytniej skromności śmiało można stwierdzić, że „4 dywizja strzelców gen. Żeligowskiego zasłużyła się dla Ojczyzny".



Pierwsza polska lokomotywa ze Stanisławowa, która wiozła pierwsze oddziały polskie z Otynji



Wyładowywanie transportów na dworcu w Stanisławowie

Organizacja Werb.-Agit. i Oddział Polski na Kubaniu

Bitwa II Korpusu W. P. z Niemcami pod Kaniowem w dn. 11 maja 1918 r. zamknęła krótki okres istnienia tego korpusu, zadając cios bolesny ambicji i dumie żołnierskiej przez rozkaz zaprzestania walki i przyjęcie warunków złożenia broni. Żołnierz stwarzając w czasie bitwy bohaterskie epizody przewagi moralnej i brawury rycerskiej, rzucając broń marzył o odwecie, bo w pierwszej od stuleci bitwie z najniebezpieczniejszym wrogiem zrozumiał, że nauczył się być dobrym żołnierzem. To też bitwa ta nie złamała hartu ducha żołnierskiego, a naodwrót wzmogła w nim dążenie do zorganizowania tak potężnej polskiej siły zbrojnej, by mogła ona w chwili decydującej dla Polski zmierzyć z okupantami ziemi polskiej. Dowództwo wyrażając wolę podległych mu żołnierzy wydało, w chwili podpisywania rozejmu, rozkaz nakazujący żołnierzom, którzy zdołają wydostać się z punktów koncentracji i transportów kolejowych, stawić się w Kijowie i okolicach dla dalszych prac formacyjnych. Blisko 3000 oficerów i żołnierzy II Korpusu rozproszyło się po większych miastach Ukrainy, nawiązując natychmiast łączność ze sztabem korpusu w Kijowie.

Na pierwszych tajnych odprawach zasłużonych i starszych oficerów II korpusu w dn. 17 — 25 maja 1918 r. w Kijowie zdecydowano przedstawić d-cy korpusu projekt sformowania na nowo II Korpusu W. P. na terytorjum wolnem od okupacji wojsk niemieckich i austrjackich. Projekt ten uzyskał aprobatę i był hasłem organizacyjnem dla wszystkich wojskowych korpusu. W tym okresie został nawiązany ścisły kontakt organizacyjny z Gł. Komendą P. O. W. w Kijowie, oraz bezpośredni koleżeński kontakt b. wielu oficerów i żołnierzy II korpusu W. P. między sobą. Wszelkie dalsze prace formacyjne i gospodarcze w związku z zakwaterowaniem, ukryciem przed władzami i zaprowiantowaniem prowadzą się w porozumieniu i przy wydatnej pomocy P. O. W. Dużą i nadzwyczaj ofiarną pomoc okazywały T-wo P. Z. P. i Liga Pogotowia Wojskowego.

Na jednej z odpraw starszych oficerów w końcu maja, były zaproponowane 2 tereny formacyjne: Murman i Kubań. Murman, znany, jako cmentarzysko jeńców wojennych, zajętych przy budowie kolei podczas wojny, został nieprzychylnie przyjęty przez większość wojskowych.

Pomimo to i pomimo wysłania delegacji specjalnej do gen. Aleksiejewa, d-cy Rosyjskiej armji ochotniczej na Kubaniu dla podpisania umowy na formowanie II Korpusu W. P., gen. Haller, wyjeżdżając dn. 7 czerwca 1918 r. do Moskwy, pozostawił ppłk. Łukoskiemu, komendantowi tajnemu W. P. na Ukrainie, rozkaz wysyłania oficerów i żołnierzy na Murman. Dzisiaj zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Murman został narzucony Radzie międzypartyjnej przez misje Koalicyjne, przedtem nim stał się on przedmiotem rozważań wojskowych II Korpusu W. P.

Akcja murmańska prowadzona z dużym nakładem wysiłków zawiodła ze względu na kolosalne przestrzenie do przebycia, represje władz bolszewickich i nieprzyzwyczajenie wojskowych do konspiracyjnej działalności.

Około 10 czerwca powróciła część delegacji, wysłanej na Kubań — mjr. Bobicki, mjr. Koźmiński i por. Sikorski; reszta członków delegacji — płk. Zając i ppor. Muklewicz pozostali w Nowoczerkasku dla utrzymywania łączności z ros. armją ochotniczą. Delegacja przywiozła umowę podpisaną przez gen. Aleksiejewa i gen. Hallera (podpis gen. Hallera delegacja posiadała in blanco), dającą możność formowania II Korpusu na terytorjum ros. armji ochotniczej. W Stanicy Meczetińskiej na Donie delegacja spotkała szwadron ułanów polskich, sformowany z oddziału żołnierzy wysłanych do II Korpusu W. P. przez Komitet likwidowanego Związku Wojskowych Polaków b. IV armji ros. Oddział ten po dotarciu w marcu m-cu 1918 r. do Kiszyniowa, został wprowadzony w błąd co do miejsca stacjonowania II Korpusu W. P. i w oparciu o ros. oddział ochotniczy Drozdowskiego dotarł na Don. Delegacja nie dopuściła do rozwiązania się szwadronu i poleciła trwać na miejscu, jako kadry II Korpusu W. P.



44-a Dyw. w drodze z Noworosyjska do Odesy na statku „Saratow".

W drugiej połowie lipca 1918, nadeszły do Kijowa wiadomości o zupełnem rozbiciu akcji transportowania wojskowych przez Rosję, o setkach uwięzionych, dzie-



Odpoczynek w stepach

siątkach rozstrzelanych, o represjach i rozkazach sądów doraźnych wobec wszystkich polaków zdążających na Murman. Jednocześnie prawie Wydział Mobilizacyjny kierujący z Moskwy akcją formacyjną nadesłał słynny Rozkaz Nr. 1 z dn. 10 lipca 1918 r. powołujący wszystkich żołnierzy polaków pod broń.

Przewidując zupełne rozbicie akcji murmańskiej i nie chcąc dopuścić do rozproszenia się żołnierzy, z trudem utrzymywanych przed okiem okupantów i z braku środków pieniężnych, lokowanych na różnych robotach rolnych i kolejowych, grupa oficerów w składzie mjra Bobickiego, mjra Koźmińskiego por. Sikorskiego i ppor. Birnbauma zainicjowała wszczęcie przygotować do akcji formacyjnej na Kubani. Po wystosowaniu listu do wydziału mobilizacyjnego w Moskwie o konieczności likwidacji murmańskiej i wydaniu rozkazu formowania II korpusu W. P. na Kubaniu, wzmiankowani oficerowie poinformowali o krokach wszczętych płka Łukoskiego. Została nawiązana łączność ze stronnictwami niepodległościowemi w Krakowie i z z-cą Komendanta gen. Rydz-Śmigłym przez mjr. Bobickiego. Jednocześnie pozostali członkowie grupy inicjatywnej opracowali statut organizacji, która miała prowadzić akcję formacyjną, przeprowadzili wywiady dróg kolejowych, prowadzących na Don i Kubań i wydali pierwszy numer organu „Głos Wolny", który następnie miał być organem tajnym dowództwa w. p. na Ukrainie.

Pismem z dn. 8 sierpnia 1918 r. wydział mobilizacyjny wyraża zgodę na wyzyskaniu dla celów formacyjnych umowy zawartej z dowództwem ros. armji ochotniczej i wyznacza dowództwo, stanowiące kolegjum trzech, złożone z ppłków Orlika-Łukoskiego i Bobickiego i por. B. Sikorskiego. Po zrzeczeniu się godności członków kolegjum przez ppłka Łukoskiego i por. B. Sikorskiego na rzecz jednolitego kierownictwa, komendantem głównym pozostaje ppłk. L. Bobicki.

Teren pracy werbunkowo-agitacyjnej dzielił się na rejony: kijowski, charkowski, odeski, winnicki, lwowski i warszawski.

Siedzibą komendy głównej był Kijów.

Regulamin organizacji werbunkowo-agitacyjnej wojsk polskich na Ukrainie określał prawa i obowiązki komendantów rejonów, ustalał granice rejonów, sposoby transportów, sposoby porozumiewania się, hasła i szyfry. Komenda Główna nawiązała ścisły kontakt i współpracę z P. O. W. K. N. VI współpracę na wszystkich szczeblach organizacyjnych. Jednocześnie prowadzone były z większą niż dotąd aktywnością pertraktacje stronnictw niepodległościowych z Radą Zjednoczenia Międzypartyjnego. Akcja organizacji werbunkowo-agitacyjnej prowadzona początkowo siłami wojskowych II Korpusu, stopniowo rozszerza się, wchłania wojskowych innych formacyj i pod koniec swego istnienia posiada wśród swych członków, wojskowych, wszystkich istniejących w czasie wojny formacyj polskich.

Niezwłocznie po rozpoczęciu działalności formacyjnej, Komenda Główna O. W. A. zawiadomiła o tem płka Zielińskiego, b. dowódcę 4 Dywizji II Korpusu W. P., który przebywał w Nowoczerkasku, jako przedstawiciel tego Korpusu, przy ros. armji ochotniczej.

Płk. Zieliński po porozumieniu się (około 8 sierpnia 1918), z D-em Ros. Armji Ochotniczej otrzymał

jako bazę formacyjną dla oddziału polskiego — stanicę Tichorecką, gdzie znajdowało się wówczas d-two ros. armji ochotniczej, przy której, jako z-ca płka Zielińskiego przebywał rotmistrz Obertyński. Wkrótce potem, po przeniesieniu się sztabu d-twa ros. armji ochotniczej do Jekaterynodaru, jako miejsce koncentracji oddziału polskiego, wyznaczona została stanica Paszkowska.

Od tego czasu zaczęli coraz liczniej napływać wojskowi, kierowani przez komendantury i etapy O. W. A. do st. Paszkowskiej. Działalność formacyjna ożywia się i wzmacnia z chwilą przybycia płka Łukoskiego, ppłka Koźmińskiego, kpt. Wyspiańskiego, mjr. Trojanowskiego, mjr. Kwiecińskiego, kpt. Pytla i ppor. Korczyńskiego.

Płk. Zieliński po odprawie odbytej ze wzmiankowanymi oficerami rozkazał kpt. Wyspiańskiemu zorganizowanie oddziału z wojskowych, zgrupowanych w st. Paszkowskiej i objęcie dowództwa; w skład oddziału miał wejść szwadron ułanów pod d-twem kpt. Szmita, zatrzymany przez delegacje II Korpusu W. P. na miejscu. Płk. Zieliński z pozostałymi oficerami zajął się opracowaniem szczegółów organizacja Oddziału Polskiego.

Zostały ostatecznie ustalone z gen. Elsnerem warunki korzystania z etapów i środków przewozowych ros. armji ochotniczej, otrzymano pozwolenie na utworzenie komendantury tajnej w Rostowie.

Około 15 sierpnia 1918 r. płk. Zieliński wyjechał do Jekatierynodaru do sztabu d-wa ros. armji ochotniczej dla ułożenia się z d-twem armji i uzyskania formalnego potwierdzenia zgody na formowanie Oddziału Polskiego, oficjalnego zawiadomienia o tem oddziałów armji ochotniczej, potwierdzenie wyznaczenia bazy formacyjnej w stanicy Paszkowskiej i włączenia do oddziału — szwadronu jazdy, dowodzonego czasowo przez kpt. Szmita.

Odnośny rozkaz D-wa Ros. A. O. został uzyskany i około 20 sierpnia 1918 r. płk. Zieliński zajął się zorganizowaniem Sztabu, który zaczął funkcjonować w dn. 24 tegoż m-ca.

Rozkazem L. 1 z dn. 27 sierpnia 1918 r. płk. Zieliński objął dowództwo oddziału polskiego, zatwierdzonego w składzie 1-go baonu strzelców, 1 dyonu ułanów i 1 plutonu artylerji lekkiej.

Skład osobisty d-wa oddziału był następujący:

Szef sztabu, ppłk. Łukoski, adjutant — por. J. Korczyński, intendent — mjr. J. Koźmiński, skarbnik — urzędnik Milbrant, d-ca 1 baonu strzelców — kpt. Wyspiański, d-ca 1-ej kompanji oficerskiej — kpt. Pytel. Zorganizowanie 1 plutonu polecono kpt. Bilczyńskiemu. Kwatera sztabu D-wa Oddziału Polskiego znajdowała się w m. Jekaterynodarze na ul. Rostowskiej, w gmachu gimnazjum żeńskiego.

Wszystkie nowopowstające jednostki oddziału formowały się w st. Paszkowskiej, odległej o 7 kilometrów od Jekaterynodaru i połączonej z miastem tramwajem.

Oddział polski liczył wówczas 43 oficerów, 78 żołnierzy i 6 koni. Za wyjątkiem kilkunastu karabinów, otrzymanych z ros. A. O., Oddział nie posiadał zgoła żadnego uzbrojenia. W końcu sierpnia 1918 r. do oddziału polskiego został wcielony szwadron ułanów, dowodzony dotąd przez kpt. Szmita.

Oddział polski w miarę napływu ludzi i zdobywania uzbrojenia, koni i uprzęży, wydziela kadry: jazdy i artylerji.

W dn. 14 października 1918 r. baon strzelców posiada: kompanję sztabową, kompanję oficerską, 3 normalne kompanje, oddział K. M., oddział telefonistów i oddział wywiadowców, razem 238 oficerów, 418 szeregowych i 35 koni.

Dyon ułanów zaczął się formować jednocześnie z baonem strzelców.

W dn. 5 września 1918 r. dyon ułanów, wydzielony z baonu strzelców, objął rtm. Perkowski — (rozkaz D-wa O. P. L. 3 z 4. IX. 1918 r.) 1-szym szwadronem oficerskim dowodził kpt. Szmit, 2-gim, normalnym — rtm. Krupski, adjutantem był por. Harszewski.

Dn. 9.IX 1918 r. d-wo dyonu objął mjr. Plisowski, d-wo 2-go szwadronu rtm. Perkowski, rtm. Krupski — prowiantowy dyonu. W dniu tym szwadron 1 liczył: 38 oficerów, 76 ułanów, 86 koni i 5 wozów, szwadron 2-gi 2 oficerów, 42 ułanów, 45 koni i 3 wozy. Formowanie artylerji rozpoczął kpt. Bilczyński, któremu d-ca Oddziału polskiego rozkazem L. 1 z dn. 27.VII 1918 r. rozkazał zorganizowanie 1-go plutonu artylerji lekkiej. 10. IX. 1918 r. d-wo plutonu objął kpt. Alików, posuwając żywo naprzód organizację plutonu. Otrzymuje on od armji ochotniczej 2 zdemolowane 3" ros. działa polowe z 1900 r. i z pomocą por. Kałaura oraz kanonierami: Krogulskim, Cybulskim, doprowadza je do porządku.

Chor. Konopiński zdobywa stare siodla i skóry w porzuconych magazynach bolszewickich, co daje możność przygotować uprząż artyleryjską. Konie zdobywają ochotnicy pod d-wem por. Tomaszewskiego, zapuszczając się na tyły bolszewickie.

21.IX 1918 r. pluton artylerji, liczący 8 oficerów, 32 kanonierów zostaje wydzielony ze stanu baonu strzelców.

26.IX 1918 r. d-two plutonu artylerji obejmuje ppłk. Rojek.

Rozkazem D. O. P. z 26.IX 1918 r. pluton artylerji wyznaczony zostaje kadrą dyonu artylerji pod d-wem płka Rojka.

Dowództwo formowanych bateryj objęli: 1-ej kpt. Alikow, 2-ej — kpt. Iwaszkiewicz.

Środki pieniężne Oddział polski otrzymywał z Głównej Komendatury O. W. A. Zaprowiantowanie odziału przeprowadziła intendentura drogą umowy z

zarządem stanicy Paszkowskiej, na mocy której kozacy żywili żołnierzy i oficerów za opłatą 1 rubla od osoby. Wyżywienie było naogół znośne.

Gorzej było z ubraniem, bielizną i butami. Płaszczy wogóle nie było. Skąpe środki pieniężne musiały być zużyte w pierwszym rzędzie na wyżywienie ludzi i koni.

Intendentura Ros. A. O. żadnych rzeczy ze składów zdobytych na bolszewikach, oddziałowi polskiemu nie dawała.

Wszystko, poczynając od nabojów i kończąc na K. M. i częściach składowych armat było kompletowane ze zdobyczy na wrogu. Jeżeli w końcu września Oddział polski posiadał wymienione rodzaje broni i uzbrojenie pełne, to zawdzięcza to przemyślności oficerów i odwadze żołnierzy.

Stan sanitarny początkowo b. zły, polepszył się po objęciu szefostwa sanitarnego przez mjra lek. Salamonowicza i przybycia sióstr: Szymańskiej, Paszkowskiej, Stasiakówny, Likon i Bajkowskiej.

Została skompletowana apteka polowa i utworzona izba chorych; przeprowadzono szczepienie przeciwcholeryczne i przeciwtyfusowe. Łagodny klimat i długie lato w tym roku przyczyniło się szczęśliwie do dobrego stanu zdrowotnego żołnierzy, pozbawionych zmiany bielizny, całego ubrania, butów całych i płaszczów.

Stanowisko Oddziału polskiego było niezmiernie utrudnione i napotykało na ciągłe próby ograniczenia samodzielności tegoż. Niezbędnem było wyłonić polityczne przedstawicielstwo, któreby w sprawach politycznych zajmowało odpowiednie a niezależne stanowisko wobec władz Ros. Armji Ochotniczej i Koalicji. Potrzeba utworzenia tego przedstawicielstwa stała się w końcu września 1918 r. wprost paląca.

18, 19 i 20 października 1918 r. odbyły się w Jekaterynodarze posiedzenia Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego z przedstawicielem obozu Lewicy Niepodległościowej, na którem zostały uzgodnione poglądy na zadanie i cel formacyj polskiej na południu Rosji i wyłoniony został Komitet Naczelny Wojsk Polskich na Wschodzie.

Komitet naczelny po ukonstytuowaniu się wydał odpowiednią odezwę.

Nieszczęściem było, że jedyny delegat lewicy dr. M. Sokolnicki natychmiast po podpisaniu umowy, wyjechał do kraju i Komitetem Naczelnym rządzili panowie z Rady P. Z. Międzypartyjnego.

D-wo wojsk polskich na Wschodzie, Radę i prezesurę komitetu naczelnego objął gen. Lucjan Żeligowski.

23.X 1918 r. wydany zostaje rozkaz Dowództwa W. P. na Wschodzie, powiadamiający o powyższem ukształtowaniu się stosunków.

Szefem sztabu D-wa W. P. na Wschodzie zostaje ppłk. Łukoski, kwatermistrzem ppłk. Bobicki, intendentem ppłk. Koźmiński, adjutantem operacyjn. ppłk. Tommé, szefem łączności por. Kamski, adjutantem mł. rtm. Perkowski, oficerem ordyn. — kpt. Chodźko-Zajko, i chor. Chmielewski.

Na zasadzie tegoż rozkazu Oddział W. P. przy ros. armji ochotniczej został przemianowany z dn. 23.X 1918 r. na 4 Dywizję Strzelców W. P. pod d-em pułkownika Zielińskiego.

Dywizja w tym czasie liczyła: baon strzelców około 700 oficerów i żołnierzy, dyon ułanów ok. 170 oficerów i żołnierzy, dyon artylerji ok. 150 oficerów i żołnierzy, prócz tego na etapach O. W. A. i w drodze znajdowało się około 300 ochotników.

B. Sikorski.

GWIDO-TRZYWDAR-RAKOWSKI

ŻELIGOWCZYCY

J. W. Panu Generałowi L. Żeligowskiemu
W XV-tą Rocznicę Powrotu na Ziemię Ojczystą.

Piętnaście lat... To było... wczoraj...
Tak się niedawną zdaje chwila,
Piętnaście lat... Wspomnieniom — skora
Myśl — lat zasłonę dziś rozchyla.

Przez Kubań, Don, przez Kozaczyznę
Idą wiarusy... ciężka droga,
Idą... Przysięgli, że ojczyznę
Wyrwą z bram piekieł, lub od Boga.

Znajdą tą wiarę wkrąg stanice,
Błysk polskich szabel, orły białe,
Żmudą zczerniałe wojska lice,
Dłoni żołnierskich twardą skałę.

Żołnierze Polskę swą wyśnioną
Pośród stepowych słyszą głosów,
To w Jagiellonów znów koronie
Widzą, jak płynie wskroś niebiosów.

Trwają żołnierze bez spoczynku,
Wiara ta czułe serca chowa,
Bez odpoczynku, lecz w ordynku,
Ci z pod Kaniowa, Mołotkowa.

Wiedzie rycerzy swych generał,
Co potem Wilnem był wsławiony;
Ten nie żartuje, nie przebiera,
W polskie — Wołoszą — rusza strony.

Więc pod Śniatyniem w kolumn biegu
Przekracza polskie wnet rubieże.
Hej! Serca polskie do szeregu,
W Polsce jesteśmy już żołnierze!

Oto — Ją macie blizką, żywą!...
Stoją w podziwie, łzach i ciszy...
Nim Ją dotkniecie dłonią tkliwą —
Z a b r o ń!... W potrzebie niech nas słyszy!

Łamią się roty w błyskawice
Na Kadłubiska, pod Duliby...
Ż e l i g o w c z y k ó w cne szablice,
— Gdy r o z k a z — diabła też starłyby!

— — — — — — — —

Piętnaście lat... To było wczoraj...
I oto dziś znów taka chwila.
Witajcie nam u progów dwora,
Radość nam serca dziś rozchyla.

Radość rozchyla.. W Polskę żywą
Patrzymy razem licem — w lice...
Dziś was przygarnie dłonią tkliwą,
Bagnetów waszych błyskawice!

Paryż, maj, 1934 r.

Paweł Kozubek płk.

Przed 15 laty.

Rok 1918 ma się ku schyłkowi. Znajduję się w Nikołajowie (południowa Rosja), dokąd przywiozłem resztki 58 p. rosyjskiego, którego dowódcą byłem w ostatnim roku wojny.



Płk. Kozubek, d-ca oddz. polskiego pod Tyraspolem

Odesę zajmują wojska austrjackie, Nikołajów — niemieckie.

Dzięki tej okupacji jest stosunkowo spokojnie i bezpiecznie, bolszewików niema.

Tworzy się Ukraina. W Kijowie przy wydatnem poparciu niemców, objął rządy Hetman Skoropadski. Formują się pułki ukraińskie, jednak sprawa ta idzie opieszale.

Zlikwidowałem sprawy pułkowe. Wydałem formularze służbowe i najrozmaitsze zaświadczenia oficerom i żołnierzom b. rosyjskiego pułku. Likwidacja skończona. Okręt utonął, jestem nareszcie wolny.

Likwidacja osobistego majątku nie zajęła mi wiele czasu, ponieważ moje meble i różne sprzęty, złożone w magazynach pułkowych przed wyruszeniem na wojnę, zostały zrabowane przez motłoch jeszcze w roku 1917.

Wszyscy oczekują doniosłych wypadków.

Z gazet z powodu niemieckiej cenzury, nic dowiedzieć się nie można.

Pomimo to dochodzą wieści, że niemcom na zachodzie powodzi się źle, coraz gorzej.

Niemcy w Nikołajowie mają jednak dobrą minę. Muzyka gra na bulwarze, oficerowie niemieccy wypijają w jacht-klubie olbrzymią ilość butelek piwa.

Naraz lotem błyskawicy rozchodzi się wiadomość: front południowy przerwany, Bułgarja wycofuje się z wojny!

Niemcy zdenerwowani. Ładują na okręty oddzia-

ły wojskowe, lecz transporty te nie odeszły. Zapóźno!

Nie odeszły więcej również transporty z paczkami żywnościowemi, jakie codziennie odsyłano do Niemiec.

Pewnego dnia przybyło do portu w Nikołajowie 3 francuskie torpedowce i 1 angielski. Wódz eskadry, angielski kapitan, składa wizytę dowódcy niemieckich wojsk okupacyjnych generałowi Hellhorn'owi. Ten skwapliwie rewizytuje.

Okazało się, że flota sojusznicza przybyła do Odesy kontrolować, czy warunki pokoju są przez niemców dotrzymywane.

Dowiaduję się, że wojsko polskie przybyło już z Kubania do Odesy.

Wyjeżdżam do Odesy i 16 grudnia zgłaszam się do Sztabu dywizji generała Żeligowskiego.

Przyjmuje mnie Szef Sztabu. Przedstawiam się i proszę o przyjęcie do jednego z pułków dywizji.

— Panie pułkowniku, — odpowiada szef Sztabu, — skład osobowy dywizji jest nieliczny i nie mamy dla pana odpowiedniego stanowiska.

— Nie chodzi mi o stanowisko, mówię, zgadzam się zająć w formacji polskiej stanowisko nawet szeregowca.

— W takim razie jest pan przyjęty. Za chwilę otrzyma pan zaświadczenie i zgłosi się do koszar przy ul. Tyraspolskiej, do 14 p. strzelców.

Zgłaszam się do koszar i melduję się u D-cy pułku pułkownika Małachowskiego. Muszę wraz z innymi nowowstępującymi oficerami b. armji rosyjskiej — przejść parotygodniowe przeszkolenie. Otrzymuję pozwolenie mieszkania prywatnie i jadania obiadów gdzie mi się podoba. Doskonale.

Na ćwiczenia i wykłady nowozaciężni oficerowie zbierają się w koszarach 14 p. strzelców, t. j. w gmachu szkoły miejskiej, u wylotu ulicy Tyraspolskiej, obok rynku, t. zw. „tołczok".

Przeszkolenie odbywa się przeważnie pod kierownictwem majora Pytla, legjonisty 2 Brygady.

Początkowo uczęszcza na kurs przeszkolenia około 20 oficerów. Potem ilość oficerów stale się zwiększa.

Zapoznajemy się wzajemnie, ucho przyzwyczaja się do komend i terminologji wojskowej, rozmawiamy wyłącznie po polsku. Proces spolszczenia odbywa się szybko.

Jeszcze szybciej następują wydarzenia polityczne o doniosłem znaczeniu. Prawdziwy polityczny kinematograf.

Niema już Hetmana Skoropadskiego, bo obalił go Petlura; lecz niema i Petlury. Odesę, Nikołajów, Cherson zdobyli ochotnicy rosyjscy, t. zw. „dobrowolcy".

Wojsko to, składające się przeważnie z oficerów i pozostające pod dowództwem generała Denikina, ma na celu oswobodzenie Rosji od bolszewików.

Odesę zajęli francuzi — zbiorowa dywizja pod dowództwem generała d'Anselme. Flota francuska, złożona z kilku pancerników, krążowników i torpedowców, spoczywa na redzie. Pułk greckiej piechoty wysłano od Chersonu. Niema austrjaków i niemców nawet na lekarstwo. Francuzi wydatnie popierają „dobrowolców".

Zdawało się, że sprawa odbudowy dawnej Rosji jest na dobrej drodze.

Oficerowie armji dobrowolczej noszą dawne rosyjskie błyszczące naramienniki i są coraz pewniejsi siebie. My nosimy przeważnie polowe mundury, szare rosyjskie płaszcze i czapki typu maciejówki.

Zamiast oznak na naramiennikach, nosimy na lewym rękawie płaszcza i munduru haftowane kąciki srebrne do stopnia kapitana, złote od majora wzwyż. Na otoku czapek początkowo złoty galonik, później zaś srebrny, bo dowiedzieliśmy się, że w kraju złote galoniki noszą tylko urzędnicy pocztowi. Ten i ów od parady zaczął nosić „trefle", t. j. naramienniki ze srebrnego sznura.

Sytuacja materjalna jest zła. Żołnierze i oficerowie są jednak odżywiani i nawet nie tracą humoru.

Zaiste, generał Żeligowski musi być bardzo przedsiębiorczym i pomysłowym człowiekiem, utrzymując oddziały wojskowe na obczyźnie.

Styczeń 1919 roku. Następuje radykalna poprawa naszego bytu. Francuzi biorą nas pod swą opiekę, wydają żywność i nawet płacą gaże. Jednocześnie generał Żeligowski przeprowadza reorganizację dywizji na modłę francuską. W pułkach ustalono etaty. Oficerowie nadetatowi utworzyli osobną kompanję t. zw. „legję oficerską". Utworzono dowództwo piechoty dywizyjnej, które objął płk. Małachowski.

Mnie również spotkał zaszczyt nielada: zostałem wyznaczony z-cą dowódcy 14 p. strzelców.

Tymczasem sytuacja polityczna bynajmniej się nie wyjaśnia; naodwrót — komplikuje się. Grecki pułk pod naciskiem band bolszewickich wycofuje się z Chersonu. Słychać o zbliżających się oddziałach bolszewickich jakiegoś Grigorjewa.

Na początku lutego d-two wojsk koalicyjnych postanawia zapewnić sobie łączność z Rumunją i utrzymać w swem posiadaniu kolej żelazną Odesa—Razdielnaja — Tyraspol aż do Dniestru. W tym celu postanawia zdobyć Tyraspol, zajęty przez bandy bolszewickie. Stację „Razdielnaja" — ważny węzeł kolejowy, zajmowali francuzi.

Dla zdobycia m. Tyraspola został wyznaczony oddział kombinowany z wojsk francuskich i polskich.

Francuzi: Sekcja tanków (5), 1 baterja górska, 1 kompanja karabinów maszynowych.

Polacy: 14 p. strzelców, legja oficerska, 1 baterja polowa (4 działa), 1 szwadron kawalerji.



Przegląd 4-ej Dyw. w Odesie przez Gener. Żeligowskiego

Ogólny D-ca major Duclos—francuz.

Ja byłem wyznaczony d-cą oddziałów polskich.

6 lutego, około godz. 11 wieczorem oddziały wojskowe przybywają pociągami na stację „Razdielnaja".

Zostałem niezwłocznie wezwany do sztabu francuskiego d-twa.

Tu wtajemniczono mnie w plan operacyjny, który już był opracowany szczegółowo i nie pozostawało nic innego, jak ściśle zastosować się do niego.

A więc: o godz. 1 (po półn.) — wyruszy w kierunku m. Tyraspola pociąg, wiozący polską piechotę. Pociąg ma się zatrzymać w odległości 5 kilometrów od st. kolejowej „Tyraspol".

Piechota wyładowuje się i pod dowództwem starszego oficera (płk. Szklennik z legji ofic.) — zaatakuje i zdobędzie miasto Tyraspol.

O godz. 3 po płn. wyruszy 2-gi pociąg: D-two oddziałów polskich, łączność, saperzy, artylerja i kawalerja polska; d-two francuskie, artylerja górska, tanki oraz francuska kompanja karabinów maszynowych.

Grupa ta, o ile będzie niemożliwy dojazd do stacji Tyraspol, wyładuje się również w polu i weźmie udział w walce, o ileby walka i zdobycie m. Tyraspola nie były jeszcze zakończone.

W rzeczywistości walka pod Tyraspolem miała przebieg zupełnie inny.

Pierwszy pociąg z niewiadomych mi powodów nie zatrzymał się w polu w myśl dyspozycji, lecz bez przeszkód przybył około godz. 6 rano 7 lutego na stację Tyraspol. Żadnych bolszewików tu nie było.

Po wyładowaniu oddziały w szyku bojowym wyruszyły w kierunku m. Tyraspola, celem zdobycia go. Miasto zostało opanowane bez wystrzału, bolszewików w mieście nie było. Było to więc uderzenie w próżnię.

Oddziały zatrzymały się, oczekując dalszych rozkazów.

Drugi pociąg przybył na stację Tyraspol również bez przeszkód około g. 6 m. 30. Dowiedziałem się, że miasto zostało zajęte bez wystrzału. Rozpocząłem wyładowywanie artylerji, tanków, koni.

Jednak niezwłocznie wysłałem osłonę w sile 2 plutonów piechoty wzdłuż toru w kierunku zachodnim i rozkazałem w odległości pół kilometra wystawić posterunki, zająć wieżę ciśnień i zabudowania kolejowe, zabezpieczając tem samem wyładowanie pociągu.

Był mglisty zimowy poranek. Dalność niewielka. Rozpoczęto wyładowanie.

Nie upłynęło jednak i 10 minut; otrzymuję od gońca doniesienie, że bolszewicy w znacznych siłach są bardzo blisko. Posterunki cofają się, strzelając.

Nie było chwili do stracenia; wysyłam niezwłocznie pluton saperów łączności i nawet pisarzy — wszystko co miałem — zająć przednie wagony pociągu, w którym niedawno przybyliśmy — i ogniem zatrzymywać bolszewików. Rozpoczyna się gęsta strzelanina. Kapitan Alikow zdołał ustawić jedno działo i strzela na krótki dystans. Posyłam rozkaz do kompanij, znajdujących się w mieście, by niezwłocznie przybyły na stację.

Ustawiam dwa działa francuskiej artylerji górskiej i polecam ostrzeliwać dawne rosyjskie koszary — 1500 metrów na zachód od stacji kolejowej, — gdzie jak przypuszczałem, znajdował się sztab bolszewicki.

Przybywają kompanje z Tyraspola; były już w marszu ku stacji na odgłos walki. Niebawem tanki, które już przybrały szyk bojowy, ruszyły do ataku w kierunku zachodnim, z lewej strony toru kolejowego z tankami szły nasze tyraljerki.

Bolszewicy zaczęli się wycofywać w kierunku północnym. W pogoń wysłałem szwadron kawalerji.

Około godz. 12-ej 7 lutego walka była zakończona. Nasze straty przy pierwszym gwałtownym naci-

sku bolszewików: 4 zabitych i 11 rannych szeregowych.

Zdobycz: znaczna ilość karabinów, 2 karabiny maszynowe oraz jedna armatka małokalibrowa i do niej 300 pocisków.

Straty bolszewików wielokrotnie większe, jeńców nie brano.

Francuzi strat nie ponieśli.

Major Duclos gratulował mi osobiście, nie szczędząc pochwał.

Po wykonaniu zadania i wystawieniu osłon dookoła miasta, oddziały zostały ulokowane w koszarach, niedawno zajmowanych przez bolszewików. Wieczorem przyprowadzono mi jakiegoś bolszewika, który twierdził, iż jest oficerem rumuńskim.

Mówił bardzo źle po rosyjsku. Okazało się, że był wysłany z Bender przez rumuńskie d-two garnizonu, jako wywiadowca i miał za zadanie dowiedzieć się, co za walka toczy się pod Tyraspolem.

Poinformowałem go dokładnie i przez niego posłałem do d-twa rumuńskiego w Benderach prośbę o przysłanie parowozu i 1 wagonu, ponieważ chciałbym osobiście nawiązać kontakt z d-twem rumuńskiem.

Jakoż na trzeci dzień był przysłany pociąg, składający się z lokomotywy i 2 wagonów. Wyruszyłem do Bender w otoczeniu paru oficerów i kilku szeregowych. Byłem przyjęty przez rumuńskiego generała bardzo uprzejmie. Mówił, że rumunów cieszy bardzo zmartwychwstanie Polski, z którą przed laty Rumunja utrzymywała ścisłą łączność i wielu rumunów otrzymało wykształcenie w Polsce.

Po omówieniu pewnych zarządzeń na wypadek napadu większych sił bolszewickich i zapewnieniu wzajemnej pomocy, powróciłem do Tyraspola.

Tu otrzymałem rozkaz z pochwałą od generała Żeligowskiego.

Rozkazów co do dalszych działań nie było, zanosiło się więc na dłuższy pobyt w Tyraspolu.

Trzeba było zorganizować administrację miasta. Po omówieniu tej sprawy z majorem Duclos i po ułożeniu odezwy, zwołaliśmy nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej.

Przybyli radni w komplecie i oprócz tego poważniejsi obywatele miasta.

Było wygłoszone przemówienie w języku francuskim przez m. Duclos, powtórzone przezemnie w języku rosyjskim.

Treść przemówienia była mniej więcej następująca:

„Francja, pomna zasług Rosji w czasie wojny, obecnie, po zwycięstwie, spieszy bezinteresownie na pomoc swej dawnej sojuszniczce. Francji nie zależy na tem, jaki będzie przyszły ustrój Rosji — monarchistyczny czy republikański; pragnie tylko dowiedzieć się, jakie jest główne dążenie społeczeństwa i poprzeć to dążenie moralnie i środkami technicznemi. Pomoc w ludzkim materjale Francja dostarczyć nie może, poniósłszy wielkie straty podczas wojny światowej. Rosjanie winni odbudować ojczyznę sami. Jakiż więc jest główny prąd w społeczeństwie rosyjskiem?"

Na to pytanie nikt z obywateli m. Tyraspola nie był w stanie dać odpowiedzi. Postanowiono zwołać powiatowy zjazd działaczy politycznych i dać odpowiedź po przeprowadzeniu obrad.

Jakoż po tygodniu zjechali się wybitniejsi działacze partyjni z całego powiatu. Po trzydniowych bezowocnych obradach delegaci rozjechali się.

Pytanie pozostało i pozostaje dotychczas bez odpowiedzi.

24 lutego otrzymałem rozkaz rozbrojenia kilku wsi w okolicy wodociągu na Dniestrze, z którego otrzymywała wodę cała Odesa.

Przy wodociągu pełnił wartowniczą służbę mały oddział francuski (40 ludzi).

Oddział ten był znienacka zaskoczony i wybity co do nogi przez bolszewików, ukrywających się w okolicznych wsiach.

Bolszewicy byli przebrani i wobec tego niełatwo było ich odszukać tembardziej, że teroryzowana ludność okazywała im pomoc.

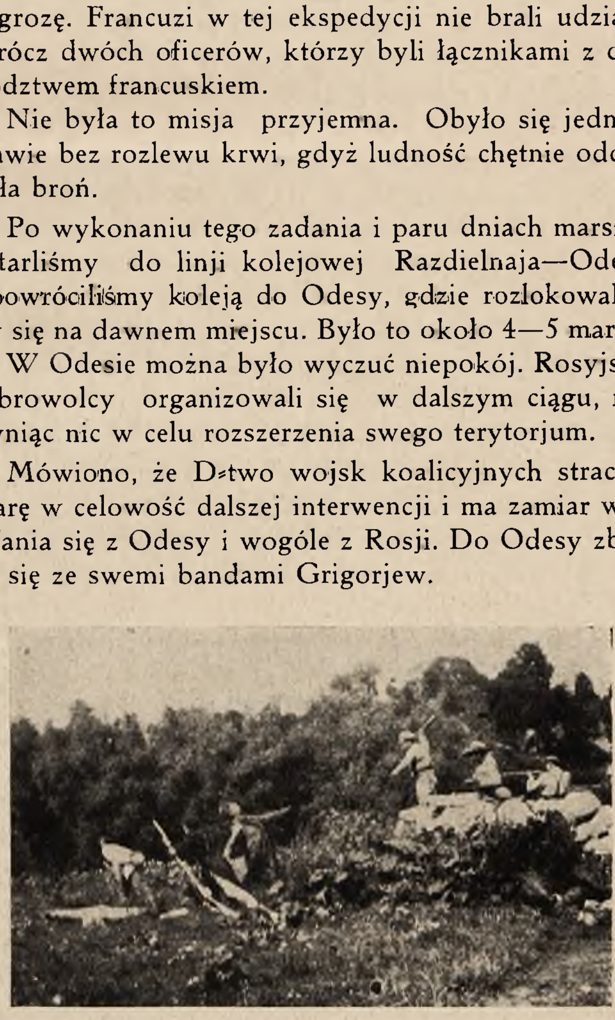
Miała to być ekspedycja karna, budząca postrach i zgrozę. Francuzi w tej ekspedycji nie brali udziału oprócz dwóch oficerów, którzy byli łącznikami z dowództwem francuskiem.

Nie była to misja przyjemna. Obyło się jednak prawie bez rozlewu krwi, gdyż ludność chętnie oddawała broń.

Po wykonaniu tego zadania i paru dniach marszu, dotarliśmy do linji kolejowej Razdielnaja—Odesa i powróciliśmy koleją do Odesy, gdzie rozlokowaliśmy się na dawnem miejscu. Było to około 4—5 marca.

W Odesie można było wyczuć niepokój. Rosyjscy dobrowolcy organizowali się w dalszym ciągu, nie czyniąc nic w celu rozszerzenia swego terytorjum.

Mówiono, że D-two wojsk koalicyjnych straciło wiarę w celowość dalszej interwencji i ma zamiar wycofania się z Odesy i wogóle z Rosji. Do Odesy zbliżał się ze swemi bandami Grigorjew.



Zawsze w pogotowiu...

Wypadki wielkiej wagi szybko się zbliżały.

W końcu marca gener. d'Anselm zapomocą prasy i rozklejanych obwieszczeń zapowiada ewakuację Odesy w ciągu 2-ch tygodni i prosi o zachowanie spokoju.

Był to pomysł niefortunny. O ile dotychczas miejscowi bolszewicy i różne męty społeczne siedzieli cicho, to po ogłoszeniu ewakuacji już na drugi dzień nie można było spokojnie przejść po ulicy. Rozpoczynała się z nastaniem zmroku strzelanina bezładna i bezsensowna.

Było widoczne, że nie uda się przeprowadzić planowej ewakuacji i spiesznie zaczęto przygotowywać się do ewakuacji przyśpieszonej.

2 kwietnia w sali restauracyjnej hotelu Londyńskiego odbyła się wspólna pożegnalna uczta oficerów koalicji. Mówiono mowy, wygłaszano toasty. Przemawiał i płk. Bartha, d-ca dywizyjnej artylerji, któremu, niestety, nie było sądzone wrócić do kraju. Padł dwa dni później.

Mowy wygłaszano przy groźnym akompanjamencie salw karabinowych.

Na trzeci dzień rozpoczęła się ewakuacja.

Otrzymałem rozkaz eskortowania i prowadzenia taborów. Do pomocy wyznaczono mi 1 kompanję piechoty i 2 karabiny maszynowe. Wieczorem, w ciągu nocy i o świcie zbierały się pojazdy wszelakich typów na południowo-zachodniej peryferji miasta, przy t. zw. „Czumnej Gorce".

Uprzedzono mnie, że można się spodziewać napadu w pobliżu więzienia. Ruszyłem więc naprzód, ustawiłem karabiny maszynowe i ½ kompanji naprzeciw więzienia i dałem rozkaz wyruszenia. Tabor, długości około 2½ kilometrów, składał się z najrozmaitszego typu wozów: wojskowe wozy wzoru rosyjskiego, najrozmaitsze bryczki i nawet powozy. Oprócz rodzin polskich — były również i rodziny rosyjskie, uciekające z miasta. Wyjazd odbył się szczęśliwie, nie padl żaden strzał, chociaż około murów więziennych kręciły się jakieś podejrzane indywidua. Kilka godzin później w tem miejscu rozgorzała bitwa, w której stroną napadniętą byli polacy i dobrowolcy rosjanie. Bez ofiar się nie obeszło.

Dwa dni marszu. Postój nad „limanem" Dniestru. Przejazd na statkach i nareszcie jesteśmy w Besarabji, świeżo przyłączonej do Rumunji. Akkerman.

Wraz z nami został przewieziony dywizjon samochodów pancernych armji dobrowolców. Dobrowolcy ci zadeklarowali swą przynależność do dywizji gener. Żeligowskiego. Zaliczeni więc zostali na wyżywienie i dzieliliśmy się z nimi wszystkiem, co posiadaliśmy sami.

Jednak w końcu kwietnia dywizjon dobrowolców łamie solidarność i zapowiada, że odtąd będzie podróżował samodzielnie, zrywając stosunki z dywizją.

Zdziwiło to nas i oburzyło.

Jadę do gener. Żeligowskiego, melduję o tem co zaszło i proponuję rozbrojenie dobrowolców, przyda się przecież 16 opancerzonych samochodów.

— „Nie, mówi generał, tego czynić nie wolno. Jutro sam przyjadę i porozmawiam z nimi".

Jakoż na drugi dzień generał Żeligowski przyjechał i, po wysłuchaniu żądań dobrowolców, rzekł:

„Moi panowie, udzieliliśmy wam schronienia na waszą prośbę, nie jesteście w niewoli; Polska nie jest rabusiem i obejdzie się bez waszych samochodów. Możecie wyruszyć kiedy i dokąd wam się podoba. Otrzymacie wyżywienie na 10 dni. Żegnam".

Dobrowolcy wyjechali do Kauszan i stanęli obozem w pobliżu stacji kolejowej.

W kilka dni później, ruszając w dalszą drogę, widzieliśmy ich na tem samem miejscu. Jestem przekonany, że opancerzone samochody pozostały w Rumunji.

Dalsza tułaczka. 4 czerwca jesteśmy na kwaterach we wsi Mahała, w pobliżu Czerniowiec.

Tu nastąpił w mej służbie w armji polskiej przełom.

Celem załatwienia ważnych spraw rodzinnych zmuszony jestem przyśpieszyć wyjazd do kraju. Otrzymuję zwolnienie (r-z dyw. 7 czerwca 1919 r. L 179) i przekazuję d-two 14 p. strzelców tymczasowo płk. Silickiemu. Mój pożegnalny r-z brzmi:

Dowództwo 14 pułku Strzelców.

Mahała dn. 10 czerwca 1919 r. Rozkaz L 155.

Towarzysze broni, oficerowie i żołnierze 14 pułku strzelców! Wyjeżdżając do kraju dla uregulowania spraw rodzinnych i wstąpienia poza tem znów do szeregów Armji Ojczystej, składam wszystkim serdeczne podziękowanie za wspólną pracę w celu organizacji Polskiej Siły Zbrojnej, tak niezbędnej dla odbudowy zniweczonego przez wrogów naszego kraju. Wszystkim wiadomo, w jakich ciężkich i niepomyślnych warunkach trzeba było wykonywać tę pracę. W ciągu 6 miesięcy byłem świadkiem tej pracy i przyszedłem do wniosku, że oficer i żołnierz polski wszystko przemoże, nie ustraszy go niezapewniony byt, ciężkie czasami warunki życiowe, nawet kalectwo i śmierć. Cześć Wam, bohaterowie ducha i ciała, oficerowie i żołnierze polscy.

Żegnając się obecnie z wami, mam nadzieję, że nie nazawsze i że zobaczymy się w kraju. A więc do widzenia, drodzy towarzysze broni, oficerowie i żołnierze 14 pułku strzelców. Cześć!"

12 czerwca, odmeldowując się w D-twie dywizji, otrzymałem rozkaz stawienia się w D-twie Armji Generała Hallera w Krakowie.

Pobyt w IV dyw. strzelców gen. Żeligowskiego dał mi wiele niezapomnianych emocyj i wrażeń.

Cześć Ci generale Żeligowski, skromny rycerzu bez skazy! Cześć Ci przezacny generale Małachowski! Cześć Wam wszystkim dawni towarzysze broni!

Komunikaty

ZMIANY W ZARZĄDZIE GŁÓWNYM

Wiceprezes Zarządu Głównego rtm. Marjan Kołaczkowski zrezygnował z tej godności i objął poprzednio piastowaną godność skarbnika generalnego.

Na stanowisko wiceprezesa powołany został pułk. Bolesław Sikorski.

Z ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO

W dniu 2 b. m. o godz. 19-ej odbyło się w lokalu Zarządu Głównego zebranie towarzysko-informacyjne członków Oddziału Warszawskiego.

Zebranie zagaił przy szczelnie zapełnionej sali prezes Oddziału Warszawskiego, dyr. Puławski, informując następnie zebranych o dokonanych już pracach organizacyjnych i zamierzeniach na przyszłość. Oddział Warszawski stopniowo będzie przejmować agendy, którymi obarczony był Zarząd Główny, pełniący równocześnie z konieczności funkcje Zarządu Okręgowego dla Warszawy. Tak więc Zarząd Oddziału Warszawskiego rozwijać będzie na swoim terenie działalność w działach kulturalno-oświatowym, samopomocowym, wiedzy wojskowej i współżycia towarzyskiego. Prezes Puławski zapowiedział dążenie do utrzymania stałego kontaktu Zarządu z członkami, wzywając ich do jaknajszerszego poparcia zamierzeń tegoż.

Następnie v.-prezes kpt. Krzaczyński informował zebranych w sprawach, dotyczących Zjazdu w Stanisławowie.

Na zakończenie kpt. Głowiński wygłosił odczyt p. t. „Znaczenie dziejowe Kaniowa", który zebrani wysłuchali z dużem zainteresowaniem. Odczyt ten w dosłownem brzmieniu zamieścimy w następnym numerze.

Pierwsze tego rodzaju zebranie członków nowo-uwtorzonego Oddziału Warszawskiego dało dowód zarówno dużej aktywności naszej nowej placówki, jak i pełnego zrozumienia przez zebranych, poważnych zadań społecznych, jakie na nich ciążą.

W 16-Ą ROCZNICĘ BITWY POD KANIOWEM

Tegoroczna rocznica bitwy pod Kaniowem, stosownie do decyzji Zarządu Głównego była obchodzona w poszczególnych Oddziałach Związku.

Oddział Stołeczny ograniczył obchód jedynie do nabożeństwa za poległych w kościele garnizonowym, po którym podniosłe kazanie okolicznościowe wygłosił ks. prałat Jachimowski. Właściwe uroczystości, jak już wiadomo, zostały połączone z obchodem 15-lecia przybycia do kraju 4-ej Dywizji.

* * *

Obchód rocznicy pamiętnej bitwy pod Kaniowem odbył się w **Lublinie** bardzo okazale. Uroczystości rozpoczęły się w dniu 12 maja t. j. w sobotę. W godzinach przedwieczornych p. płk. Czapliński oraz p. płk. Górski złożyli wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. Grób został udekorowany, poczem zaciągnięta została warta honorowa. Tegoż dnia odbyła się w Domu Żołnierza akademja, na której po zagajeniu przez p. płk. Czaplińskiego — wygłosił odczyt okolicznościowy prezes Zw. Kaniowczyków i Żeligowczyków, Oddziału w Lublinie, p. płk. Górski. Następnie odbył się koncert orkiestry wojskowej i śpiewy chóralne pieśni żołnierskich. W godzinach wieczornych ulicami miasta przeciągnął capstrzyk orkiestr.

Właściwy obchód rocznicy nastąpił w dniu 13 maja. Dzień ten rozpoczął się pobudką o godz. 7 rano, poczem o godz. 10 odprawiona została msza św. w Katedrze. Obecni byli inspektor armji gen. Osiński, wojewoda dr. Rożniecki, płk. dypl. Iwanowski, prezes komitetu organizacyjnego płk. Czapliński, liczni przedstawiciele władz i organizacyj, kompanja honorowa 8 p. p. Leg., organizacje Zw. Strzeleckiego, Zw. P. O. W. Federacji, b. więźniowie polityczni, Inwalidzi W. P., sokoli i t. p. Przed nabożeństwem p. gen. Osiński dokonał przeglądu oddziałów, przyczem serdecznie przywitał się z weteranami 1863 r.

W południe odbyła się na Krakowskiem Przedmieściu, przed gmachem poczty, imponująca defilada, którą ze specjalnej trybuny przyjęli: pp. gen. Osiński, wojewoda lubelski dr. Rożniecki, z-ca d-cy O. K. II, płk. Iwanowski, dowódca garnizonu i placu płk. Czapliński, oraz weterani 1863 roku. Następnie w Domu Żołnierza odbył się obiad, na którym wzniesiono liczne okrzyki na cześć Najjaśniejszej Rzplitej, Prezydenta Mościckiego, Marszałka Piłsudskiego i Armji Polskiej. Wieczorem odbyła się w Teatrze Miejskim uroczysta akademia, na której po zagajeniu p. płk. Górskiego, p. kpt. Bielski wygłosił odczyt o bitwie pod Kaniowem i formacjach polskich na Wschodzie. Wygłoszona została poza tem deklamacja „Palenie Sztandarów". Obchód miał nader uroczysty i okazały charakter. Niemało przyczyniły się do nadania nastroju świątecznego liczne dekoracje na domach głównych ulic, jak również liczny udział mieszkańców miasta.

* * *

Niemniej uroczyście odbył się obchód w **Radomiu.**

Z dziedzińca lokalu Związkowego przy ul. Moniuszki 20 wyruszył do kościoła garnizonowego pochód, w którym uczestniczyły poza pocztem sztanda-

rowym naszego Związku poczty innych organizacji, jako to Zw. Legjonistów, Zw. Peowiaków, Zw. Inwalidów, Zw. Strzeleckiego, który nadto wystawił kompanję honorową z orkiestrą, Zw. b. Więźniów politycznych, Zw. Rezerwistów oraz kolejowego P. W. Zwartą grupę stanowili uczestnicy b. formacyj na Wschodzie a mianowicie: I i II Korpusów, IV Dywizji gen. Żeligowskiego, V Dyw. Syberyjskiej, Legjonu Puławskiego i Murmańczyków.

Po nabożeństwie w kościele garnizonowym nastąpiło złożenie wieńca na płycie nieznanego żołnierza, przyczem przy dźwiękach 2-ch orkiestr (pułkowej i strzeleckiej) kompanja Strzelecka prezentowała broń, a oddziały garnizonu bez broni, ustawione w czworobok stały na baczność.

O godz. 12-ej odbyła się w lokalu Sejmiku uroczysta akademja, którą zagail prezes Oddziału Radomskiego inż. Włoczkowski. Na akademji byli obecni p. Starosta Skibicki, płk. Wnuk, prezydent miasta Zaleski, płk. Lubiński i inni.

*

W **Brześciu/nBugiem** również jak w Warszawie odprawiona została w kościele parafjalnym uroczysta msza żałobna za poległych pod Kaniowem. Na nabożeństwie obecni byli przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych oraz liczne delegacje związków i organizacyj społecznych. Nieobecnego prezesa p. Czarnockiego zastępowali ppłk. dr. Salomonowicz i v-prezes Leszczyński.

Podczas mszy przygrywała orkiestra wojskowa.

Skromny ten obchód dał temniemniej wyraz silnej łączności wewnętrznej Związku oraz życzliwego ustosunkowania się doń władz i społeczeństwa.

Od innych Oddziałów do chwili wydania niniejszego numeru sprawozdania z obchodu rocznicy Kaniowskiej nie nadeszły.

KOMUNIKAT KOMISJI ODZNAKI

Koledzy, którzy służyli razem w II korpusie W. P. z p. Feliksem Aleksandrowiczem, lub byli z nim w więzieniu bolszewickiem, proszeni są o zgłoszenie się pisemnie do Zarządu Głównego Związku Kan. i Żel. dla zaświadczenia służby p. F. Aleksandrowiczowi. Powyższe potrzebne jest dla wydania przez Związek dowodów służby wdowie w celu uzyskania przez nią emerytury po mężu.

KOMUNIKAT

Komisja Odznaki Kaniowskiej (II Korpusu W. P.) i Komitet Odznaki 4 Dyw. Strzelców gen. Żeligowskiego, podają do wiadomości Kolegów, że wobec coraz liczniej napływających podań, termin likwidacji Komisji i Komitetu ulega odroczeniu do 30 czerwca 1934 r.

W celu przyśpieszenia prac Komitetu i Komisji uprasza się Kolegów, składających podania, o załączanie szczegółowego życiorysu z uwzględnieniem:

a) służby przed wstąpieniem do II Korpusu W. P. lub 4 Dyw. Strzelców, w wojskach obcych, związkach wojsk. polaków oraz formacjach polskich z podaniem nazw oddziałów, w których służyli i daty służby.

b) daty wstąpienia do II Korpusu W. P. i 4 Dyw. Strzelców oraz daty opuszczenia tych formacji i powody wystąpienia.

c) dalszego przebiegu pracy po opuszczeniu tych formacyj.

O ile Koledzy, ubiegający się o odznaki nie posiadają dokumentów stwierdzających dane służby, to powinni możliwie szczegółowo opisać przebieg swej służby i podać nazwiska dowódców i oficerów swego oddziału, względnie uwierzytelnione stwierdzenie tych oficerów.

Jest to niezbędne dla uproszczenia i uniknięcia kosztownej korespondencji. Na żądanie Sekretarjat wysyła odpowiednie formularze.

Podania należy przesyłać pod adresem: Komisja Odznaki Krzyża Kaniowskiego lub Komitetu Odznaki 4 Dyw. Strzel. gen. Żeligowskiego, Warszawa, ul. Złota Nr. 14 m. 14, telefon 2-96-61.

Sekretarjat czynny we wtorki i czwartki, każdego tygodnia od godz. 18 do 20-tej.

ZAPISY DO SZKÓŁ FEDERACJI

W Warszawie zostały uruchomione dla dzieci członków sfederowanych Związków Szkoły Federacji, mianowicie 7-o klas. Szkoła Powszechna Koedukacyjna i Gimnazjum Męskie rozwojowe z I klasą gimnazjalną nowego typu, zaś w przyszłym roku szkolnym będzie uruchomiona II klasa Gimnazjum.

Opłata w szkole powszechnej wynosi zł. 25.—, a w gimnazjum zł. 40.— miesięcznie, przyczem dzieci niezamożnych rodziców korzystają ze znacznych ulg, a nawet całkowitego zwolnienia z opłat.

Ponadto prowadzą Szkoły Federacji na szeroką skalę akcję opieki nad dzieckiem, jak dożywianie, akcję półkolonji i kolonji letnich.

Szkoły mieszczą się w pięknym lokalu z ogrodem w Al. Ujazdowskich, róg ul. Piusa XI Nr. 10 — naprzeciw Parku Ujazdowskiego.

REGINA ZIENKIEWICZOWA

Bombardowanie Odesy

Umilkła kanonada roztopiona w ciszę,
Zasnęły krwi nie syte, okrętowe działa.
Huraganowa burza nad miastem szalała,
Teraz noc... Jeno jęki konających słyszę.

Na niebie umierają spadające gwiazdy,
Reflektor rzuca blaski na struchlałe brzegi.
...Los niże na przeznaczeń płótnie krwawe ściegi,
Ulice przebiegają ciężkie samojazdy.

Noc. Cisza. Jakiż ranek ujrzymy o świcie?
Czy wróg rzuci potężne narodom wyzwanie?
Czy może dzień spokojny i płodny nastanie,
I nie będzie nikt godził na cudze już życie?!?

Noc. Cisza. Wciąż zamknięte dla nas miasta bramy.
Idą hufce rozliczne na krwawe zapasy,
Idą w boje śmiertelne narody i rasy,
A my... chwili powrotu — daremnie czekamy!

O Polsko! Jutro może umrzeć los nam każe.
Odejdziemy pogodnie, w dostojnem milczeniu.
Przysięgając cześć wieczną Twojemu Imieniu,
I nawet w martwych sercach — wznosząc Ci ołtarze!...

Włodzimierz Kownacki płk.

Działania 6 pułku ułanów

przy forsowaniu rzeki Strypy

Dywizja gen. Żeligowskiego po osiągnięciu rzeki Strypy reorganizuje się. Osłonę dywizji tworzą: 31 p. s. k. (II i III baony) w m. Skomorochy i grupa kawalerji mjra Plisowskiego, w składzie 6 p. uł. w Złotym Potoku i 14 p. uł. z 1 komp. 31 p. s. k. i 1 bat. art. pol. w m. Sokołów. Patrole konne wysunięte nad rz. Strypę utrzymują styczność z nieprzyjacielem. Ukraińcy jedną brygadą, rozrzuconą poszczególnemi kompanjami, trzymają wschodni brzeg Strypy od Jazłowca po Beremiany. Wszystkie przeprawy przez rzekę są silnie umocnione. Siły ukraińców są szacowane na około 2500 bagnetów, 50 ckm, i 4 baterje art. pol.

Grupa mjra Plisowskiego w powyższym składzie w dniu 10.VII 1919 r. otrzymała zadanie sforsowania o świcie dn. 11.VII. rz. Strypy w rej. Beremiany, rozbicia ukraińców zgrupowanych pod Jazłowcem, uderzając od południa na ich lewe skrzydło i tyły, poczem umocnić się na wzgórzach między rzekami Strypą i Dżuryń. Działanie to ma być wsparte przez 31 p. s., który ma jednocześnie forsować rz. Strypę w rej. m. Duliby i związać walką ukraińców, trzymających wschodni brzeg rzeki.

D-ca grupy zamierza oddziałami pieszemi, wspartemi ogniem artylerji, sforsować Strypę i otworzyć wyjście na wschód oddziałom konnym, którymi po przekroczeniu rzeki odciąć odwrót ukraińcom i zniszczyć ich.

W tym celu 6 p. uł. (bez I szw.) wzmocniony 1 komp. 31 p. s. k. i wsparty ogniem 1 baterji pod d-twem mjra Kownackiego, ma sforsować rzekę Strypę w rej. Beremiany, uchwycić wzgórze 1 klm. na północny zachód od Znibrody, poczem wykorzystać na Duliby—Jazłowiec.



Płk. Włodz. Kownacki b. d-ca 6. p. uł.

Początek natarcia o g. 4.00.

14 p. ul. wzmocniony szwadronem 6 p. uł. pod dowództwem rtm. Duchnowskiego pod ogólnem dowództwem mjra Plisowskiego ma z chwilą sforsowania Strypy przez 6 p. uł. przekroczyć rzekę i działać na tyły przeciwnika w ogólnym kierunku na folwark Kadłubiska.

Przegrupowanie ma się odbyć pod osłoną nocy.

Wywiad osobisty terenu oraz wiadomości od ubezpieczeń dozorujących rzekę i wysłanego rozpoznania pozwoliły stwierdzić:

1) Nieprzyjaciel w sile 1 p. p. z artylerją obsadza rzekę Strypę na odcinku od młyna Skomorochy do Dniestru. Gros w. m.m. Znibrody i Beremiany. Artylerja w rej. Znibrody. Na przeprawach umocnienia. Zachowanie się nieprzyjaciela bierne.

2) Rzeka Strypa płynie w wąskiej głębokiej dolinie, obramowanej wysokiemi i stromemi stokami wzgórz, pokrytemi lasem liściastym o gęstem podszyciu. Brzeg wschodni panuje znacznie nad zachodnim, lecz dzięki lasom nie posiada obserwacji w dolinę. W rej. Żnibrodzkiego młyna krzaki dochodzą do samej rzeki, której szerokość w tem miejscu nie przekracza 30 mtr. przy głębokości 100—130 cm. i nieznacznej szybkości prądu. Dno rzeki twarde, piasczyste, dogodne do przekroczenia w bród.

Na podstawie powyższych danych dca 6 p. uł. powziął następującą decyzję: Działając przez zaskoczenie sforsować rz. Strypę w rej. Żnibrodzki młyn, jednym skokiem przekroczyć rzekę i opanować wschodnie skraje lasu pokrywającego brzeg przeciwny, następnie opanować m. Żnibrody i wzgórze 1 klm. na północny zachód, jako podstawę do działania na Duliby.

W tym celu dyon spieszony 6 p. uł. (2 i 4 szw.) ma opanować m. i wzgórze Żnibrody, wydzielając po przekroczeniu rzeki 4-ty szwardon do odwodu dcy pułku.

Na północy naciera kompanja 31 p. s. z zadaniem zdobycia wzgórza 1 klm. na północny zachód od Żnibrody i osłonić natarcie dyonu 6 p. uł. od północy.

Szwadron karabinów maszynowych i baterja art. pol. mają osłonić ogniem przekroczenie rzeki, obezwładniając nieprzyjaciela, usadowionego w zabudowaniach Żnibrodzkiego młyna.

Odwód dcy pułku 4 szw. (po przekroczeniu rzeki) ma posuwać się za 2-gim szwadronem. D-ca pułku przy dyonie 6 p. uł.

W dniu 10.VII. 6 p. uł. po zapadnięciu zmroku wyrusza z m. Złoty Potok i staje na nocleg w m. Sokulec, oddając 1 szwadron rtm. Duchnowskiemu na wzmocnienie 14 p. uł.

O świcie dn. 11.VII. pułk zajmuje postawy wyjściowe na wschodnim skraju lasu naprzeciwko młyna Żnibrodzkiego, mając w pierwszym rzucie oka szwadrony, w drugim pluton łączności i druż. dcy pułku. Kompanja 31 p. s. k., w lewo od 6 p. uł. Szwadron karab. masz. (8 c. k. m.) na stoku wzgórza, na skraju lasu.

W ostatniej chwili dca dywizji przesunął początek akcji z g. 4.00 na 6.00. Jednak rozkaz ten nie dotarł wszędzie na czas i część 31 p. s. k., działającego w rej., z Komorochy wyruszyła do natarcia o g. 4.00, pociągając za sobą resztę pododdziałów tegoż pułku. Na skutek wytworzonej niespodzianie sytuacji 6 p. ul. wyrusza do natarcia około g. 5.00, pierwsze fale rozwinięte w tyraljerki zbiegły do rzeki, którą przekroczyły i rozpoczęły wspinanie się na strome stoki wzgórz wschodniego brzegu.

W tym czasie wybiegają z lasu następne fale. Jednocześnie padają pierwsze strzały karabinowe nieprzyjaciela, po chwili rozpoczął się gwałtowny i bezładny ogień nieprzyjacielski karabinowy i ckm. (około 6—8), co świadczyło o zupełnem zaskoczeniu nieprzyjaciela. Dopiero po strzałach nieprzyjacielskich otwierają ogień własne k. m., a artylerja ostrzeliwuje zabudowania Żnibrodzkiego młyna. W miarę zbliżania się tyraljerek do lasu ogień nieprzyjacielski słabnie, natomiast padają pierwsze strzały artylerji nieprzyjacielskiej, która również po oddaniu kilku seryj milknie. W tym momencie przekracza rzekę 14 p. uł. i 6 p. uł., kierując się na Beremiany.

Po wyjściu z lasu tyraljerki 6 p. uł. zostały ostrzelane gwałtownym ogniem ze skrajów m. Żnibrody. Nie zatrzymując się tyraljerki biegły do wsi, pędząc



W sitowiach nad Dniestrem

przed sobą ukraińców, którzy po wyjściu ze wsi wpadli na szwadron 14 p. uł., który rozbił ich ostatecznie. Jednocześnie nadeszła wiadomość o zajęciu przez 14 p. uł. m. Beremiany jak również o zdobyciu przez 31 p. s. k. m. Duliby o g. 6.00. Komp. tegoż pułku przydzielona do 6 p. uł., melduje osiągnięcie nakazanego wzgórza 1 klm. na północny zachód od m. Żnibrody.

Pierwsza część zamiarów, a mianowicie opanowanie m. Żnibrody i wzgórza będącego podstawą do działania na Duliby, została osiągnięta. Należało te-

raz w myśl otrzymanego zadania działać w kierunku Duliby—Jazłowiec.

Położenie jednak zmieniło się: Duliby już zdobyte przez piechotę, na szosie z Jazłowca widać cofające się grupy ukraińców w kierunku na folwark Kadłubiska, skąd strzela nieprzyjacielska artylerja, i skąd widać wychodzące nowe tyraljerki. Około g. 8.00 widać szwadrony 14 p. uł., które z rej. Popowej Mohyły kierują się na folwark Kadłubiska. W tem położeniu d-ca 6 p. uł. pobiera nową decyzję: odciąć drogę cofającym się z Nowosiołki Jazłowieckiej ukraińcom i wesprzeć natarcie 14 p. uł. na folwark Kadłubiska. W tym celu opanować wzgórze Nowosiołki 384.

Spieszone szwadrony 6 p. uł. mając na lewem skrzydle kompanje 31 p. s. k., posuwają się w tyraljerkach, po osi Żnibrody—Wzgórze Nowosiołki 384 pod ogniem ukraińców z rej. Nowosiołki Jazłowieckiej i fw. Kadłubiska. Około godz. 9.00 osiągają szosę. W tym momencie szwadrony 14 p. uł. zdobyły w szarży 2 ukraińskie baterje i zajęły Kadłubiska, pędząc uciekających w panice ukraińców.

Około godz. 11.00 resztki ukraińców wycofały się za rzekę Dżuryń, walka zamarła. 6 p. uł. otrzymał rozkaz cofnięcia się na wypoczynek do m. Beremiany. W międzyczasie szwadron, przydzielony do 14 p. uł., zdobywa w szarży wzgórze „Szybinska" 397, biorąc licznych jeńców i k. m.

Straty: rannych — 1 oficer i 4 ułanów.

Bolesław Jacyna

Dzieje Artylerji 4 Dyw. Gen. Żeligowskiego

1. Powstanie dyonu na Kubaniu aż do wyjazdu do Odesy.

Kiedy po rozbiciu wschodnich korpusów zaczęły się tworzyć w lecie 1918 r. w Paszkówce (w okolicach Jekatierynodara), na Kubaniu polskie oddziały, w liczbie żołnierzy było sporo artylerzystów; powstała myśl zorganizowania odrębnej jednostki artylerji — dyonu artylerji.

Już rozkazem L. 1 z dnia 22 sierpnia 1918 r. dowódca Polskiego Oddziału nakazuje wydzielić żołnierzy artylerzystów w osobny oddział pod komendą kpt. Bilczyńskiego. Było ich początkowo 8 (między innymi, prócz wymienionego kpt. Bilczyńskiego, ogn. Krzemiński, plut. Połoński, kpt. Nawrocki, Targoński i Jakubiak). W kilka dni później przybyli porucznicy: Tomaszewski Teofil i Kałłaur Jan; podporucznicy: Kardasiewicz, Konopiński, Bohdanowicz oraz kilkunastu szeregowych. W połowie września dowództwo nad oddziałem objął kpt. Alikow Mikołaj, Dzięki jego energicznym zabiegom w kilka dni później otrzymano ze składów Armji Ochotniczej 2 działa polowe wz. 900 r. Wprawdzie działa były starego typu i b. zniszczone (jedno bez zamka, obydwa bez tarcz ochronnych i bez przyrządów celowniczych), — jednakże radość wśród artylerzystów z powodu otrzymania dział była b. wielka. Po 2 tygodniach mozolnej pracy kpt. Alikowa, por. Kałłaura i kilku fachowców szeregowych — brakujące części zostały dorobione lub uzupełnione i działa mogły być oddane do użytku.

Z kolei powstała teraz druga ważna sprawa — uruchomienie dział, t. j. zaopatrzenie oddziału artylerji w konie i uprząż, o które zwrócono się z zapotrzebowaniem do D-twa Armji Ochotniczej. Na zapotrzebowanie D-two Armji Ochotniczej odpowiedziało krótko: „My sami ich nie mamy: idźcie na front i zdobędziecie na bolszewikach, co zdobędziecie, to wasze!"

Tego nie trzeba było powtarzać 2 razy artylerzystom. To też kiedy w dniu 21. IX. z rozkazu Dtwa Armji Och., wyruszyły na front pod Stawropol pierwsze polskie kompanje, już dnia następnego wyrusza za nimi pieszo por. Tomaszewski z 12 artylerzystami, by „zdobyć konie i co potrzeba". Po 8 dniach przyprowadza do Paszkówki 41 koni, zdobytych na stepie w okolicach Jegorłyka, Pticzjej i Bezoposnago. W kilka dni później przedsięwzięto jeszcze jedną wyprawę, na którą wyruszył por. Tomaszewski konno z 6 żołnierzami. Wyprawa dała poważny sukces materjalny w postaci 20 koni, zdobytych w walkach pod Wielką i Małą Machadynką, Worowską Bałką i nad jeziorem Manyczem.

W międzyczasie usilnie pracowano nad skompletowaniem, naprawieniem i dopasowaniem uprzęży i rzędów, zdobytych na bolszewikach lub otrzymanych ze składów A. Och. Prace te ukończono w połowie października, a w dniu 15 października po raz pierwszy przeprowadzono ćwiczenia baterji zaprzężnej. Stanowiło to widomy znak oficjalnego zakończenia prac nad formowaniem 1-ej baterji. To też datę tę przyjęto za początek powstania tej baterji, całego późniejszego dyonu, a nawet i obecnego 19 p. a. l.

W początkach października napływ do oddziału artylerji oficerów i szeregowych jest b. duży. W tym czasie dtwo nad oddziałem obejmuje ppłk. Rojek, który w połowie października otrzymuje rozkaz sformowania dyonu art. Zarządza on sformowanie 1-ej półbaterji: oddziału gospodarczego i szkoły oficerskiej (z oficerów, pozostających bez funkcyj). Dowódcą 1-ej półbaterji został wyznaczony kpt. Alikow, a oficerami baterji: por. Tomaszewski, chor. Albrecht, Kardasiewicz i Konopiński.



Dyon artylerji w Odesie. W środku ś. p. płk. Barta

Baterja posiadała 2 działa i 2 jaszcze, około 70 szeregowych i 43 konie.

Komendantem szkoły oficerskiej został mianowany kpt. Iwaszkiewicz. Dział szkoła nie posiadała. W połowie października szkoła liczyła przeszło 20 oficerów.

W drugiej połowie października do dyonu artylerji przybywa płk. Barta, który został wyznaczony na komendanta szkoły oficerskiej. Opracował on szczegółowy program przeszkolenia oficerów i zabrał się energicznie do pracy. Jednakże stałe wysyłanie szkoły na front przeciw bolszewikom z zadaniem „fasowania" dla dyonu koni, uzbrojenia i wyekwipowania oraz rychły odjazd oddziału polskiego do Noworosyjska i Odesy, — stanęły na przeszkodzie do wykonania zakreślonego planu.

W początkach listopada wyrusza cały oddział polski z Kubania do Odesy.

Dyon artylerji w dniu 22 listopada odjeżdża pociągiem do Noworosyjska, w którym pozostaje wraz z kawalerją do połowy stycznia 1919 r., a to ze względu na brak transportowców morskich do przewozu koni. Jedynie szkoła oficerska na rozkaz d-cy Oddz. Polskiego odjeżdża w początkach grudnia do Odesy (8. XII. 1918 r.)

Przymusowy pobyt dyonu w Noworosyjsku zostaje wykorzystany na udoskonalenie wyszkolenia oraz na uzupełnienie i doprowadzenie do zupełnego porządku posiadanego sprzętu.

2. Wysłanie kwatermistrzów do Odesy — tworzenie się oddziału art. w Odesie — walki o Odesę.

Razem z piechotą odpłynęli do Odesy na transportowcu „Saratow", jako kwatermistrze dyonu, płk. Barta, por. Tomaszewski, Remiszewski i Gliński, chor. Bellon oraz kilku szeregowców, z zadaniem przygotowania dla dyonu koszar, zebrania jaknajwiększej ilości potrzebnego sprzętu i oporządzenia oraz zwerbowania ochotników.

W Odesie przyłączyli się do nich porucznicy: Kałaur i Jacyna. Wymienieni oficerowie podzielili między sobą czynności organizacyjno-werbunkowe i pod ogólnym kierownictwem płk. Barty rozpoczęli swe prace.

Na koszary dyonu zajęto i przygotowano fabrykę samolotów Polaka Makomaskiego przy ul. Połtawskiej Pobiedy Nr. 122. Lokal przystosowano do potrzeb koszarowych i urządzono nawet prycze.

Ściągnięto 1 działo niemieckie 105 mm., zebrano znaczne ilości sprzętu mierniczo-optycznego i umundurowania oraz zwerbowano 46 ochotników. Tak szczęśliwie rozpoczęte prace zostały nagle przerwane uderzeniem na Odesę ukraińców petlurowców. Z rozkazu d-cy Oddz. Polsk. koszary przy ul. Połtawskiej Pobiedy w pośpiechu opuszczono, zabierając jednak ze sobą nagromadzony materjał i zwerbowanych ludzi i przeniesiono się do pałacu księcia Woroncowa przy ul. Mikołajewski Bulwar, w którym zgromadził się wówczas cały polski oddział.

Rozpoczęły się kilkunastodniowe walki o Odesę. Ukraińcy dużemi siłami zajęli prawie całe miasto i dążyli do zajęcia portu, który francuzi pragnęli za wszelką cenę utrzymać, ponieważ lada chwila miały przybyć na transportowcach morskich wojska koalicyjne i wylądować w porcie; przybycie ich jednak do portu zostało wstrzymane na czas nieokreślony, wskutek panującej na morzu mgły, w czasie której nie mogły się poruszać w obawie przed najechaniem na pola minowe, założone przez niemców.

W Odesie prócz oddziału polskiego, liczącego wówczas nie wiele więcej ponad 1.500 ludzi, znajdowało się jeszcze około 3.000 „dobrowolców". Ci jednak nie chcieli się bić i uciekli przed petlurowcami w popłochu na okręty.

W tych warunkach z konieczności cały ciężar obrony portu musiał spocząć na barkach słabego Od-

działu Polskiego. I nic dziwnego, że do obrony d-two polskie musiało pociągnąć wszystkich zdolnych do noszenia broni żołnierzy, a więc i niezgrany i zupełnie niewyszkolony jeszcze oddzialek artylerji. Oddział artylerji miał wyznaczony swój odcinek obronny, a płk. Barta sprawował d-two nad całym odcinkiem środkowym.

W dniu 15 grudnia przybywa z Noworosyjska do oddziału artylerji szkoła oficerska w liczbie 23 oficerów, co znakomicie wzmocniło oddział. Niestety, już na drugi dzień zabrano szkołę z oddziału, przeznaczając ją do ochrony kwatery głównej komendanta francuskiego wojsk koalicyjnych.

Dnia 17.XII. przybywają do portu 2 dywizje wojsk francuskich (30 i 156). „Dobrowolcy" otrzymują rozkaz zejścia z okrętów i wyparcia petlurowców z miasta.

18.XII. rozpoczyna się walka pomiędzy petlurowcami a dobrowolcami, zakończona ostatecznem odrzuceniem petlurowców poza rogatki miejskie. Wojska francuskie trwale obsadzają miasto. Oddział polski zostaje zwolniony od ciężkiej służby obrony i może poświęcić się pracy organizacyjnej.

Dotychczasowa nazwa „Oddział polski" zostaje zmieniona na „4 Dywizja Strzelców" i następuje nowy podział organizacyjny oddziału, przyczem według powziętego planu artylerja miała utworzyć dyon. Jednocześnie wyznaczono nowym jednostkom dywizji koszary, przyczem dla przyszłego dyonu artylerji zostają przeznaczone koszary komendanta P. K. U. przy ulicy Diegtiarnej, do których oddział artylerji natychmiast się przenosi.



Walki o Odesę dały oddziałowi artylerji b. dużą zdobycz materjalną: od uciekających na okręty dobrowolców zabrano 4 działa 76,2 mm wz. 02 r. i 4 jaszcze; w czasie walk z petlurowcami zabrano 15.XII. jednemu z ich oddziałów konnych 52 konie, 3 wozy i 1 powóz z zaprzęgiem oraz b. dużo karabinów i szabel; wreszcie w dniu 18.XII. zabrano magazyn uprzęży, a w jej liczbie 6 szóstek uprzęży artyleryjskiej i wiele rzędów wierzchowych, 7 wozów taborowych i 1 kuchnię polową.

3. Formowanie dyonu w Odesie.

Duży napływ ochotników do oddziału artylerji po ukończeniu walk o Odesę, posiadanie zdobytych w ostatnich walkach znacznych zapasów broni, dział i koni oraz brak konkretnej daty przybycia do Odesy z Noworosyjska dyonu, — zadecydowały o formowaniu dyonu art. w Odesie, zwłaszcza, że znajdował się na miejscu przewidziany w nowej organizacji



4 D. Strz. na dcę dyonu art. płk. Barta. Organizacja dyonu postępuje b. szybko. Już w dn. 25.XII. 1918 r. zostaje zatwierdzona przez dcę 4 D. Strzelców „2 półbaterja".

Dcą półbaterji 2-ej zostaje mianowany por. Romiszewski, a aficerami: ppor. Czarniecki, Szymański i Garliński oraz chor. Jarzymowski.

Baterja otrzymuje 2 działa i 2 jaszcze oraz niezbędną ilość koni, wozów i innego materjału.

Jednocześnie trwają energiczne prace nad sformowaniem półbaterji 3-ej. Działa i jaszcze dla niej były już na składzie. Chodziło tylko o uzyskanie koni. To też po zdobyciu w drugiej połowie stycznia 1919 r. 23 koni wierzchowych ze znanej w Odesie remizy Luterstejna, — formowanie 3-ej półbaterji zostaje zakończone i w dn. 31 stycznia takowa zostaje oficjalnie zatwierdzona przez Dtwo 4 Dyw. Strz. Dcą półbaterji 3-ej został mianowany kpt. Iwaszkiewicz, którego wkrótce zastąpił por. Kałłaur. Oficerami baterji byli: ppor. Brzeszczyński, chor. Misiewski i Dworakowski.

Baterja otrzymała 2 działa i 2 jaszcze oraz odpowiednią ilość wozów, koni i innego sprzętu.

W dn. 23.I. 1919 r. przybywa nareszcie do Odesy na transportowcu angielskim dyon artylerji z Noworosyjska.

Wobec zmienionych warunków dtwo tego dyonu zostaje rozformowane: istniejąca półbaterja kpt. Alikowa zostaje wcielona do dyonu pod nazwą „Półbaterji I-szej", a reszta ludzi, koni i sprzętu podzielona pomiędzy pozostałe baterje.

W dalszym ciągu egzystuje szkoła oficerska, podzielona na 2 plutony: konny pod dowództwem kpt. Jureckiego i pieszy pod komendą por. Myśliwskiego. W końcu stycznia i w związku z formowaniem półbaterji 3-ej oraz oddziału łączności — pluton konny Szk. Ofic. zostaje rozformowany, a dowództwo szkoły obejmuje ppłk. Cieśliński.

Na podstawie rozporządzenia Dcy 4 Dyw. Strzelców L. 35, pkt. 2. z dn. 24.I. 1919 r. zostaje ustalony ostatecznie skład dyonu, a dowódcą artylerji dywizji został wyznaczony płk. Barta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

C. Głowiński kpt.

Służba zdrowia w 4 Dyw. Gen. Żeligowskiego

Z chwilą powstawania chociażby najmniejszych jednostek 4-ej Dywizji powstawała i praca lekarska. Początek organizacji służby zdrowia sięga początków organizacyjnych Dywizji, t. j. roku 1918 na Kubaniu.

W masach żołnierzy, napływających do Dywizji, zgłaszały się całe zastępy lekarzy, aptekarzy, sióstr miłosierdzia, by w swoim zakresie nieść pomoc i ulgę w cierpieniach żołnierzowi polskiemu na tułaczce. Jedni przybywali z pobudek patrjotycznych, inni z pobudek humanitarnych, a jeszcze inni z obu tych pobudek razem. Przybywający nie pytali o wynagrodzenie, nie pytali o środki lecznicze, ani też o warunki, każdy, spojrzawszy na tę masę zapaleńców, rozumiał i wiedział, że wszystko trzeba samemu zrobić, samemu zdobyć, samemu zorganizować. Byli to ludzie o rozmaitem doświadczeniu, o rozmaitej wiedzy, poczynając od naukowców, kończąc na młodych studentach. A każdy z nich niósł na ołtarz ofiarny wszystko to, co miał najlepszego.



Pierwszy Szef Sanitarny Dr. Salomonowicz



Drugi Szef Sanitarny Dr. I. Chomiczewski

Praca przedstawiała się ciężka. Nie było środków leczniczych, ani opatrunkowych, nie było szpitali ani środków transportowych, a głównie nie było tyłów, które tak wielką rolę odgrywają w służbie zdrowia podczas walk. Nie było dokąd ewakuować rannych i chorych, by odciążać oddziały walczące. Sytuację taką można przyrównać do warunków Powstania Narodowego 1863 roku, gdzie chory lub ranny był zabierany przez towarzyszów broni i tak długo ciągany za oddziałem, pokąd albo wyzdrowiał, albo zmarł.

Trudne zadania miał do spełnienia pierwszy szef sanitarny Dywizji Dr. Salomonowicz, który musiał dbać o zgromadzenie materjałów opatrunkowych i leków, stworzyć chociażby prowizoryczną składnicę sanitarną ze zdobytych w walkach ambulansów, szpitali i aptek bolszewickich, rozdzielić parsonel po oddziałach i wynaleźć jakiekolwiek miejsca ewakuacji.

Zorganizowano jeszcze w Paszkówce prowizoryczny szpital dywizyjny, pułki zorganizowały swoje ambulanse i izby chorych, wykorzystując materjał sanitarny, zdobyty na bolszewikach, zorganizowano i zaopatrzono składnicę sanitarną. Sytuacja znacznie poprawiła się po przemarszu Dywizji do Odesy. Tu na-

stąpiła nowa faza organizacji, właściwe formowanie Dywizji. Przeformowano szpital dywizyjny, składnicę sanitarną, uzupełniono personel lekarski, zorganizowano należycie sanitarjat oddziałów linjowych, ustalono etaty. Etat oddziału linjowego przedstawiał się następująco: starszy lekarz pułku, 3 lekarzy bataljonowych, 9 felczerów kompanijnych (po jednym na kompanję). Prócz tego przy ambulansie pułkowym był podoficer apteczny, pisarz, felczer i dwuch sanitarjuszy. Ambulans pułkowy posiadał tabor: apteczną dwukołówkę z pełnym ekwipunkiem, dwie dwukołówki sanitarne, wóz parokonny (z notatek d-ra Pawłoskiego).

Dzięki takiej reorganizacji i zaopatrzeniu praca sanitarna i stan sanitarny oddziałów znacznie się podniósł.

W czasie akcji pod Tyraspolem wszyscy ranni i chorzy zostali obsłużeni należycie i ewakuowani. Podczas tej akcji zdobyto sporo materjału sanitarnego, którym uzupełniono zapasy w składnicy sanitarnej.

Przy wyruszeniu z Odesy sanitarjat znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Dotychczas przez kilka miesięcy pobytu w rejonie Odesy, bazą ewakuacyjną była Odesa. Chorych umieszczano i leczono w szpitalu dywizyjnym, a nawet w szpitalach cywilnych. Naraz Dywizja wyrusza w nieznane, nie wiedząc nawet co ją czeka. Szpital przepełniony chorymi zakaźnymi, przeważnie tyfus plamisty, po szpitalach cywilnych też dużo chorych rozrzucono. O planowej ewakuacji Szpitala Dywizyjnego niema mowy. Dotychczasowy Szef Sanitarny wyjechał wraz z wydzieloną grupą oficerów do Francji, do Armji Hallera. W tym momencie objął kierownictwo Dr. Chomiczewski Józef. Dzięki szybkiej orjentacji i energicznym zarządzeniom postanowiono: materjał i cały majątek sanitarny za wszelką cenę zabrać, chorych zdolnych do transportu załadować na rekwirowane wozy, a ciężko chorych i zakaźnych załadować na statek sanitarny francuski, który miał ich odwieźć do Francji. Gdy już chorzy byli załadowani na statek, dowództwo francuskie naraz rozmyśliło się i nakazało niezwłocznie statek opróżnić. Nie było innej rady, trzeba było tych nieszczęśliwców zostawić w Odesie, gdyż prawie wszyscy już wyszli. Przy wielkim wysiłku zdołano zdobyć kilka platform i przewieziono tych ciężko chorych z powrotem do pomieszczeń poprzednio zajmowanych przez szpital dywizyjny. Lecz trzeba dać tym nieszczęśliwcom opiekę chociażby lekarską. Nastąpiła decyzja szybka i bezapelacyjna. Pozostaje Dr. Marcjan Zienkiewicz. Wytrwał on na swem stanowisku, wielu wróciło z nich do Polski.

Po wyjściu z Odesy przed nami szerokie stepy Besarabji, a za nami niema powrotu. Sytuacja pogorszyła się o tyle, że dotychczas Sanitarjat zaopatrywał się w środki ze zdobyczy na bolszewikach, tu zaś, w kraju, który nas przytulił, w którym już była całkowita praworządność, zdobyć cośkolwiek było trudno. Korzystano z zapasów wywiezionych z Odesy.

Dla ułatwienia ewakuacji chorych zorganizowano czołówkę sanitarną, t. z. Transport Sanitarny, który z biegiem czasu przekształcono w drugi szpital polowy.

Wreszcie 4-ta Dywizja wkracza do Kraju i natychmiast staje do walki o zagrożoną Ojczyznę. Sanitarjat znowuż wytęża wszystkie swoje siły. Zdobycze oddziałów linjowych dają sanitarjatowi moc materjału sanitarnego. Zapasy składnicy sanitarnej zwiększają się wydatnie. Wszystko to na zaczątek wielkich składnic wolnej Ojczyzny. Praca sanitarjatu idzie sprawnie, gdyż mamy już tyły, mamy dokąd ewakuować rannych i chorych. Straty są duże. A więc, Jazłowiec, Tłuste, Jezupol, Halicz, Borszczów, Zbrucz.

W Borszczowie Dywizja zastaje całe miasto zawalone chorymi na tyfus plamisty, pozostawionymi przez Ukraińców. Są to żołnierze ukraińscy, a nawet i polscy, którzy trafili do niewoli. Stan tak chorych, jak i szpitali wprost rozpaczliwy. Ciało i twarze chorych pokryte maskami, wytworzonemi z robactwa. Trzeba to wszystko oczyścić, uporządkować. Szef sanitarny wyznacza do tej pracy podlekarza Głowińskiego, dodając personel wykwalifikowany i pełen poświęcenia. W przeciągu kilku tygodni wytężonej pracy zadanie wykonano, chorych doprowadzono do stanu ludzkiego, część wypisano jako zdrowych, część ewakuowano, resztę przejęto do szpitala Dywizji, a personel... zajął miejsce tylko co ewakuowanych chorych. Zachorowali — podlekarz Głowiński, podlekarz Pallado i siostry H. Skibniewska, Wiesiołowska, Kasprowiczowa. Leżeli wszyscy razem, na jednej sali, lecz nie wszystkim sądzone było cieszyć się wolną Ojczyzną. Odeszły ze swych posterunków ś. p. siostry Halina Skibniewska i Marja Kasprowiczowa. Pochowane tam że, w Borszczowie.

Nad Zbruczem w walkach zdobyto moc materjału sanitarnego, zdobyto pociąg sanitarny ukraiński. Materjał przekazano do składnicy sanitarnej we Lwowie. Wreszcie nastąpiło wcielenie 4-ej Dywizji strz. do Armji Polskiej. Organiazcja służby zdrowia została podporządkowana ogólnym zasadom.

Regina Zienkiewiczowa

Strzelców Wojsk Polskich Dywizja Czwarta

...Byli ulubieńcami Odesy. Gdy w grudniu 1918 roku weszły do miasta, witane z niesłychanym entuzjazmem przez miejscową polonję pierwsze oddziały „legjonów", sen o zmartwychwstałem polskiem wojsku, sen o Polsce od morza do morza zdawał się urzeczywistniać. Kto żył, a nosił w piersiach ten niepotrzebny, a kosztowny sprzęt zwany polskiem sercem, niósł je wraz z innemi darami spadkobiercom Dąbrowskiego. Zaludnił się Dom Polski. Liga Kobiet stanęła do apelu. Nauczycielstwo, po jednej z najznośniejszych prac, jakie kiedykolwiek w czasach i dziejach nieśli pedagodzy, biegło do gospód i kantyn wojskowych, dzielić się wiedzą swoją z żołnierzem. A miasto patrzyło i podziwiało. Całe, całe miasto, bez różnicy przekonań i narodowości. Tylko jedni patrzyli z zachwytem, a inni z zawiścią.

...Rwali oczy butną postawą, harmonją ruchów, elegancją wrodzoną ułożenia. Z rozradowaniem, pełnem szacunku i przywiązania, stawali ponad regulamin na baczność, salutując swych przełożonych.

— Jak oni chodzą. Wprost pas baletowem, zachwycały się baryszni. Jacy grzeczni! Jak dobrze wychowani!

Przy ociężałych, niedbałych i aroganckich czubarykach, „towarzyszach" i „dobrowolcach" byli jakby jasnym słońca promieniem. Bo jakże! Z własnej i nieprzymuszonej woli są rycerzykami Polski dalekiej, są polskimi żołnierzami!

Stary ojciec wstąpił do szeregów, gdzie oficerami byli jego dwaj synowie.

— Przecie nie śmiałbym im w oczy spojrzeć, że oni... a ja...

...Polska czekała w dali za górami szańców i lasami bagnetów. Pójdziemy! Generał Żeligowski ogłosił polską mobilizację. Nikt nie pytał od ilu do ilu lat. Szli wszyscy!

...Krwią poleli bruki Odesy, gdy na rozkaz dowództwa francuskiego rzucili się do garażów, aby odebrać Niemcom samochody, odjęte przez okupantów niemieckich pierwszej formacji polskiej w Odesie. Niemcy plunęli w odpowiedzi z karabinów maszynowych w rozgorzałe polskie ślepia. No to co?!... Krew?! Albo to mało jej mamy, nie poskąpimy jej dla Polski!... Wspaniały pogrzeb poległych. Jako rewanż za krew, — zrównanie „legjonów" w prawach z żołnierzami francuskimi. Dobra nasza! Niech jeno wiosna zaświta — pójdziemy do Polski!

Po lutowej paradzie wojskowej na cześć otwarcia suwerennego sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, po uroczystym obchodzie imienin Naczelnego Wodza, obchód wiekopomnej bitwy racławickiej w stu dwudziestopiątą jej rocznicę!.. Zobaczy przyczajony wróg moskiewski potomków tych, co kosami brali armaty!...

Dom Polski nie próżnuje. Rada organizacji wzdraga się jeszcze, chłodniejsza, bardziej zrównoważona w swej błękitności, niż płomienny, ale bardziej na realnym gruncie życia stojący Dom polski. Jednak — zrobione! Wszyscy pójdą ku sławie Racławic. Polscy, prawdziwi pójdą żołnierze. Jeszcze żołnierze tułacze, jeszcze przymierający z głodu czasem. Ale zaprzysiężeni Ojczyźnie ciałem i duszą, i sercem i myślą i wolą i najcudowniejszym, ofiarnym zapałem. Harcerze i wiarusy naśladują starszych kolegów-żołnierzy. Rwą się do szeregów. Lampasy amarantowe, mundurowe guzy, strzelecki orzeł Piłsudskiego!

Kwiecień. Wiosna. Pęd ptaków do ojczystych gniazd. W pole! w pole!..

Ale niema jeszcze rozkazu. Widnokrąg się zaciemnia, zaciska się pierścień wrażу. Jak szakale na dünach śmieją się czerwone działa. Coś tam o Oczakowie, Nikołajewie, Chersoniu... Nie wierzą jeszcze. Chcą iść do Polski, ale przecie nie myślą ustępować pod naciskiem czerwonej krwią i winem tłuszczy. Są



Wygodny wypoczynek...

armatki zdobyczne i własne. Jest ułańskich zuchów kwiat. W piechocie same chwaty. Kompanja inżynierska nie zawiedzie. Spróbujemy szabelek na ichnich karkach (psombratów)!.

Ale nie ma jeszcze żołnierz polski woli własnej. Kto inny bierze odpowiedzialność za dziką ewakuację miasta. Generałowie francuscy d'Anselme i Franchet d'Esperay. Odeszły wojska sprzymierzone. Żeligowczycy kryją odwrót. Z dachów, okien, balkonów, zza węgłów czai się śmierć. Tysiące skrytobójczych kul posypie się na legjonistów polskich. Spełniają mężnie narzucony obowiązek. W porządku zwijają swoje oddziały. Marsz za Dniestr, przez Besarabję, Bukowinę do Polski. Marsz ku Dniestrowi poprzez własną śmierć...

Czwarty kwietnia. Racławic krwawa rocznica. Rocznica stodwudziestopięcioletnia, która miała być polskiem świętem radosnem. Polska krew znów zrasza ulice Odesy. Walki regularnej niema, niema wojsk czerwonych. Jest tylko podstępna, mściwa, zbrodnicza dłoń skrytobójcy - raba, który nie ma odwagi stanąć twarzą w twarz.

Odeszły oddziały linjowe. Pozostał jedynie szpital polskiej dywizji, pośpiesznie ewakuujący chorych na sanitarny okręt francuski. Nareszcie są już bezpieczni. Wszyscy. Naczelny lekarz daje rozkaz maleńkiemu taborowi do wymarszu. Jeden wóz wojskowy. Jedna rekwirowana platforma. Garść ludzi, którzy do końca pełnili swą służbę samarytańską. I nagle... Szef sanitarny oddziałów francuskich, zatrzymując się na chwilę przed bramą, rzuca mimochodem ze swego pysznego auta:

— Tam w porcie leżą wasi ranni i chorzy. Zabierzcie ich z powrotem do szpitala, albo niech sobie leżą. My ich pozostawiamy.

Ryk trąbki samochodowej, swąd benzyny i... rzeczywistość...

Strzały padają coraz gęściej. Tabor szpitalny rusza w pochód. Od garści sanitarjuszy odrywa się człowiek szary. Drżącą ręką za odchodzącymi kreśli krzyż.

— Idźcie z Bogiem! Ja... zostaje z nimi...

Odeszli. Wkoło śmierć. Rozpętane żywioły. Szpital i port zasypane ogniem. Ryk syren odjeżdżających okrętów. Świst kul. Głuche wstrząsy. Hałaśliwe rozłupywanie się w skorupy ręcznych granatów... Obadwaj lekarze Polskiego Czerwonego Krzyża biegną do portu zarządzić sprowadzenie chorych na dawne miejsce. Wkrótce, pijany jak bela, wyśpiewujący wesoło i beztrosko szofer francuski, nie zdający sobie sprawy z grozy sytuacji, przywozi najcięższej rannych. Nadchodzą chorzy. Zapełniają się zaśmiecone przy ewakuacji, puste sale opuszczonego przed chwilą szpitala. Ktoś płacze głośno: — Tatusiu, ja chcę do Polski!... — Dwaj mali wiarusi z zastygłemi w bólu twarzyczkami tulą się do siebie. Zabielił się strój siostry miłosierdzia. Zaczęło się wnoszenie rannych. Obcy ludzie, przyrodzeni dotąd wrogowie-Moskale, chwytają ich za ręce.

— Uciekajcie póki czas! Nie wierzcie ślepo w potęgę waszego Czerwonego Krzyża. Pamiętajcie, że jesteście Polacy! Za to samo zabiją was żydzi!

Rozklekotał się dom z przeciwka. Plunął w okna szpitalne ogniem karabinowym. Zawarczały, sypiąc kulami jak grochem maszynki samochodu pancernego wprost w szpitalne mury. Doktór pochyla się nad chorym ze swym dobrym uśmiechem:

Wrócimy pomimo wszystko do Polski!

Brzęk tłuczonych szyb. Krzyk trwogi. Uśmiecha się kłamnie siostra miłosierdzia.

— Eskadra angielska w porcie. Grecy od lądu zdobywają Odesę!

A oni, nieszczęśni chorzy, wierzą swej białej kłamczyni. Inaczej, byłoby im strasznie źle. Gdyż tamci odeszli, a tylko oni...

Od skrytobójczych kul padają polscy żołnierze, którzy nie zdołali dopędzić swoich oddziałów. Pod Czumką ginie pułkownik Barta. Przychodzą do szpitala poprzebierani po czubarycku polscy żołnierze, których wkrótce obejmuje we władzę tyfus plamisty. A kule lecą... Banda, mianująca się anarchistami - komunistami, chwyta w posiadanie wielkie, przerażone miasto...

— Gdzie polscy oficerowie, gdzie praklatyja legjonery? — wrzeszczy herszt bandy do szarego człowieka, o którym nie wie, że jest naczelnym lekarzem I szpitala IV Dywizji Wojsk Polskich.

— Tam!—spokojnie wskazuje ręką doktór w dal.

— A ci na górze?

— Ciężko chorzy na tyfus plamisty obywatele.

O życie tych chorych walka dniem i nocą z zarazą. I walka z ludzkiemi hyjenami. Nie próżnując węszą żer. Dzika tłuszcza zalewa „redutę Ordona", szpital. Szary człowiek ranny, ale nie schodzi ze stanowiska. Jest sam jeden, a tamtych mrowie...

Nadchodzą jednak... posiłki. Maleńka, blada suchotnica. Brudny, obdarty student, Polak-anarchista. Chorzy przeniesieni w bezpieczne miejsce. Ona ich broni od głodowej śmierci. Straszny, słodki, wijący się chwilami w kurczach głodowych, anarchista pada ofiarą swego poświęcenia — zaraża się od chorych tyfusem plamistym. Ale o n i ocaleni. Ocaleni p o l s c y ż o ł n i e r z e!..

Dywizja odeszła. Czterdzieści wiorst na strzał dzieli ją od miasta. Wróci! wróci!.. Pozostali rachują dni i noce, takie upiorne, takie beznadziejnie długie. Wrócą... wrócą?... My już zdrowi, połączymy się z szeregami. Pójdziemy do kraju!...

Dywizja ruszyła.... na zachód... Jakieś głuche, oderwane wieści... Dywizja wyruszyła w drogę do Polski! Splątane, chaotyczne echa. Przeszli... Walki krwawe... Lwów... Zwycięstwo... Rozwiązanie Dywizji...

A w mieście hula tyfus. Głód osłabia członki. Pracują bez wytchnienia czerezwyczajki. Szakale tropią ślad legjonów. Kula w łeb legjoniście „panu"!

Ale duch nie upada. Po dniach ciężkich prób i wysiłków i oni, porzuceni, wracają do Polski, wstępują do szeregów wojskowych. I ci, nad głowami których przez tyle strasznych miesięcy wznosiła się kosa śmierci — idą w nowy bój za Polskę, za Wilno, za spokój pracy swego Narodu!..

Antoni Deblessem.

Wspomnienia z prac i walk o polskość Stanisławowa

(wyjątek)

Garnizon Stanisławowski (4-a dyw. gener. Aleksandrowicza) jak wspomniałem, czuł się w mieście doskonale. Gwarno było na ulicach, w kawiarniach, restauracjach.

Na cześć przybyłych urządzano balc, rauty, ulicami cały dzień przejeżdżały zdobyte przez P. O. W. auta, powozy pełne oficerów w towarzystwie i t. d.

Komenda P. O. W. zmalała ogromnie, bowiem część przeszła już w skład armji, lecz ci, którzy jeszcze zostali, patrzyli na zabawy te raczej niechętnie. Gnębiły nas przeczucia i obawy, że armja ukraińska nie jest tak zupełnie doszczętnie rozbita, i może miastu zagrażać, zwłaszcza, gdy się przez ten czas trochę uzupełni i zorganizuje.

Zasięgaliśmy stale wiadomości na własną rękę, zwłaszcza chodziło nam o uspakajające wieści, czy oprócz dyw. gen. Aleks. mamy jeszcze jakieś wojska tu na wschodzie, w kierunku Buczacza i Husiatyna.

Nim zdążyliśmy dojść do jakiejś konkluzji, zauważyliśmy nagle niezwykły ruch w dywizji. Była to pierwsza połowa czerwca. Oddział za oddziałem wysyłany był na wschód i niebawem wszystkie wojska wraz ze sztabem dywizji wyjechały, zostawiając w Stanisławowie tylko niewielki oddziałek dla służby wewnętrznej.

Niedługo gubiliśmy się w domysłach, gdzie tak nagle wszystkie siły trzeba było rzucić. Już nazajutrz dowiedzieliśmy się, że 4-ta dyw. została rozbita pod Buczaczem i cofa się pod naciskiem przeważających sił ukraińskich. A więc nasze obawy niestety się sprawdziły.

W tej groźnej chwili prawdopodobnie przypom-



Radjostacja Dywizyjna

niał sobie gen. Aleksandrowicz nasze ostrzeżenia. Może pierwszy raz pomyślał poważnie o naszej, obecnie rozproszonej już z jego rozkazu i niemal kompletnie zlikwidowanej P. O. W. — jako o bądź co bądź niezupełnie „bezsensowej i niepotrzebnej" organizacji, skoro na drugi dzień otrzymaliśmy od niego tele-



Komp. karab. masz. 14 p. strz.

graficzny rozkaz „zorganizować P. O. W. z powrotem, celem zabezpieczenia miasta". — Oddziały regularnego wojska bowiem wszystkie jakie tylko były, obsadziły zagrożone pozycje.

Cała jednakże prawa strona Dniestru była niemal zupełnie nieobsadzona i stąd największe niebezpieczeństwo groziło Stanisławowowi.

Czasu nie było do stracenia! Rozkaz należało uchwycić w lot.

Organizować teraz, gdy jedni wyjechali, inni walczą na froncie, pozostali tylko uczniowie i starsi mieszczanie związani sprawami rodzinnemi, rzecz niełatwa — niestety było to jednak koniecznością.

Ogromne zasługi położył tu por. Hofmokl, stawiając na nogi całą kompanję w przeciągu godziny. W ciągu zaś dwóch dni napłynęło tylu ludzi, iż sformowaliśmy Bataljon. Zasililiśmy go potem jeszcze ochotnikami cofającymi się z Jazłowca (pod Buczaczem) oraz Monasterzysk, i kilku oficerami P. O. W. z Kołomyi. Baon razem liczył 3 kompanje w sile 400 ludzi.

Na czele stanąłem ja — a nazwaliśmy się Baonem etapowym P. O. W. — W skład weszli jeszcze prócz mnie z dawnej Komendy P. O. W.: por. Hofmokl jako mój zastępca i kom. I kompanji, por. Kopyto kom. II kompanji, oraz ppor. Grudzicki jako oficer prowiantowy i magazynowy, zaś komp. III dowodził przybyły z Kołomyi por. Urbański. Adjutantem był popr. Audykowski.

Rozlokowaliśmy się w gimnazjum ukr. przy ul. Lipowej.

Zadaniem tego jedynego wówczas w mieście zbrojnego oddziału, było obsadzenie wszystkich mo-

stów, wiaduktów, torów kolejowych, części Dniestru, magazynów.

W połowie czerwca 1919 r. doszły do nas konkretne wiadomości, potwierdzające już przedtem krążące nieśmiałe pogłoski, że do Polski ze wschodu przedziera się przez Rumunję jakaś „dzika" dywizja, jest już nad granicą, śpieszy, by połączyć się z armją polską.

Ta wymarzona pomoc nie była mitem. Była to 4-ta dywizja strzelców gen. Żeligowskiego, przybywająca z Kubania przez Odesę, Besarabję i Rumunję.

Dnia 18 czerwca ukazali się jako straż przednia t. zw. biali ułani Żeligowskiego a za nimi piechota i sztab. Ludność cywilna mimo całej radości z ich przybycia, trzymała się w przyzwoitej odległości. Z respektem dla swych ewentualnych obrońców i lekkim niepokojem przed „dziką dywizją" — bo czyż wiadomo co się pod tym przydomkiem kryje? dzielność straceńców, czy nieprzebieranie w środkach?..

Nazajutrz po przybyciu „dzikiej dywizji" zameldowałem się u gen. Żeligowskiego, który obrał sobie za kwaterę ten sam hotel, w którym chwilowo mieszkałem.

Wyobrażałem sobie, że zastanę generała w pełnej zbroi i szlifach, z „dzikim" marsem na surowem obliczu — tnącym głosem i stylem telegraficznym zadającego pytania. Po zdaniu sprawy zobaczę może znowu wymowny grymas, w sensie... „no, no! zabawili się chłopaczki w prawdziwe wojsko i boją się, że zabawa może zajść dalej niżby chcieli — a „otuchę moralną" wyniosę w formie pełnego wyrozumiałości „uspakajającego" poklepania po ramieniu.

Tymczasem, ujrzałem szlachetną, przezacną, twarz uśmiechniętą z ojcowską wyrozumiałością i pogodą. Mundur generała stanowiła jedynie szaro-zielona „rubaszka" rosyjska. Serdecznie przepraszał, że przyjmuje mnie leżąco, lecz cierpiał na nogę, którą otarł dotkliwie w tak długiej podróży.

Po zdaniu przezemnie raportu o sytuacji oświadczył, że ani P. O. W. ani ludności cywilnej, krzywdy wyrządzić nie pozwoli.... „Wy musicie dbać o spokój wewnątrz miasta i do żadnych zamieszek nie dopuszczać — mówił — ja zaś z dywizją swoją obsadzę Dniestr. Gdyby było bardzo źle, tak, że trzeba byłoby się cofać, tedy dam wam znać i cała zaangażowana politycznie ludność cywilna wycofa się z miasta pod naszą osłoną. Dopiero gdy już będziecie zupełnie bezpieczni, zacznie się cofać moja dywizja"...

Ale na szczęście, Ukraińcy dowiedziawszy się kto obsadził prawą stronę Dniestru, nie pokusili się nawet o próbę zdobycia Stanisławowa.

W kilka dni później, chcąc prawdopodobnie przekonać się o sprawności naszego Baonu etapowego,



Podch. Litwiński na 1-ym posterunku w Stanisławowie

zlustrował go generał Żeligowski. Przypuszczam, że nabrał zaufania, gdyż zaraz potem cicho i bezpowrotnie opuścił Stanisławów, na naszej tylko zostawiając go opiece.

Następnie długi czas bronił brzegów Dniestru, aż wreszcie, jak się potem dowiedziałem, stanął na czele połączonych nad Złotym Potokiem Dywizyj 4-ej i 10-ej — i osiągnął zwycięsko linję Zbrucza, t. j. dzisiejszą wschodnią granicę Polski.

WYDAWCA: ZWIĄZEK KANIOWCZYKÓW i ŻELIGOWCZYKÓW.
REDAKTOR: LEOPOLD GODNIEWSKI, KPT. REZ.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Złota 14 m. 15. Tel. 296-61. Konto P. K. O. 17.544.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 50 gr., półrocznie 3 zł. Egzemplarz pojedynczy 50 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: $^{1}/_{1}$ strony 400 zł., ½ strony 250 zł., ¼ strony 150 zł., $^{1}/_{8}$ strony 80 zł. Ogłoszenia drobne od wiersza 2 złote.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10.